Nr. 233. We Lwowie, czwartek dnia 23 sierpnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3? rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Premia dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego".

62 tomów powieści, nowel i poezji

Wiktora Gomulickiego, Elizy Orzeszkowej, Adolfa Dygasińskiego, Józefa Blizińskiego, Marji Konopnickiej, Jana Lama, Teofila Lenartowicza, Artura Gruszeckiego, Antoniego Langego, Wandy Grot Bęczkowskiej, Stanisława Pileckiego, Józefata Nowińskiego, Marji Łopuszańskiej, Ed. Maliszewskiego, M. Synoradzkiego, Klemensa Junoszy, Kazimierza Chłędowskiego, St. Kozłowskiego, Ireny Mrozowickiej, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, dalej T. Padalicy (powieści ukraińskie), Rostanda, E. Goncourta, Jonasa Lie, H. Andersona, Juliusza Bretona, Marka Twaina, H. G. Wellsa, Bulwera (głośna powieść „Ostatnie dni Pompei") i w. i.

tylko 8 zł. (16 koron).

Komplet ten, oprawiony nadzwyczaj elegancko w płótno angielskie z wyciskami kosztuje 16 zł. (32 koron).

Koszta przesyłki ponosi kupujący.

Mamy nadzieję, że pozyskamy prawdziwą wdzięczność naszych prenumeratorów za ofiarowanie im tej wspaniałej premji, która może stanowić ozdobę każdego domu.

Zwracamy uwagę, że biblioteczka ta zawiera najlepsze utwory znakomitych naszych i obcych pisarzy.

Zamówienia i pieniądze nadsyłać należy do Administracji „Dziennika Polskiego", pl. Marjacki l. 6.

Ekspedycja nastąpi odwrotną pocztą.

W sprawie biskupów ruskich.

Lwów 22 sierpnia.

Wczorajsze „Diło", konstatując fakt nominacji ks. Andrzeja Szeptyckiego, metropolitą ruskim obr. gr. kat.. zastanawia się nad obsadzeniem opróżnionej równocześnie stolicy stanisławowskiej. Uwagi „Diła", musimy tu przytoczyć, jako bardzo charakterystyczne i wskazujące na to, że właściwie nasi narodowcy chcieliby na stolicach biskupich mieć nie kapłanów, lecz polityków w guście Kuziemskiego, lub Jachimowicza.

„Rusinom — pisze „Diło" — nie może być obojętnem, kto zasiądzie na stolicy stanisławowskiej. Propozycja kandydata zależy głównie od przyszłego metropolity, a chodzą pogłoski, że kandydat ten ma być znowu wziętym z pośród czarnego (*sic*) duchowieństwa. Jeżeliby istotnie tak się stać miało, to obawiamy się, że zrobi to bardzo niekorzystne wrażenie. Świecki kler uważać się będzie upośledzonym, że go się wyklucza od godności biskupiej, choć wśród niego znajduje się wielu mężów z wyższemi studjami i kwalifikacjami, znających kler i naród i posiadających światowe poglądy. Może się z tego wyrodzić mimowolny żal białego duchowieństwa do czarnego i zerwać się między nimi dotychczasowa jedność przez wynoszenie jednego nad drugie, tem więcej, że te żale duchowieństwa białego na czarne, były już dawniej i są jeszcze w pamięci. Trzeba dodać, że zakon bazyliański u nas, po swem zreformowaniu, nie dał się poznać tak dokładnie i na pewno, aby względem niego wygasła wszelka nieufność. Trzeba wziąć na uwagę, że sprawa celibatu jeszcze zawsze obudza podejrzenie... Trzeba zważyć dalej, akich ważnych przymiotów musi się obecnie wymagać od ruskiego biskupa w interesie ruskiej cerkwi, duchowieństwa i narodu".

„Piszemy to, aby dać wyraz temu, co widzimy i co dochodzi do naszych uszu i spełniamy obowiązek publicznego organu. Słyszeliśmy głosy duchowieństwa świeckiego, że gdyby nie ceniono u niego studjów i wysokiego wykształcenia, to zejdą na to, że „świeckiemu księdzu wystarczy znać abecadło". W obecnym czasie potrzeba bardzo wystrzegać się każdej omyłki, bo mogłaby ona mieć fatalne następstwa. Być może, że naprowadzone tu obawy są bezpodstawne, a uwagi pesymistyczne, ale my na wszelki sposób uważaliśmy za swój obowiązek je wypowiedzieć".

Wyjaśnienie chyba nie potrzeba stosunek tego artykułu „Diła", bo nawet profan przeczyta między wierszami, o co narodowcom-demokratom właściwie idzie. W każdym razie nie o religję, ale nie o obrządek. Natomiast chwali się „Diło", że samo w końcu uważa obawy swe za bezpodstawne; my powiemy, — obecnie bezprzedmiotowe. Bo jeżeli metropolita nowy zaproponuje na stolicę biskupią kogo z zakonu Bazylianów, nie będzie to żadnem z jego strony nadużyciem, lub partyjnością, lecz postąpi on zupełnie i ściśle w myśl uchwał niedawnego synodu krajowego, który postanowieniami swemi i uchwałami wyraźnie wskazał na zakon św. Bazylego, jako na tego, który ma wydawać ze siebie przyszłych władyków Rusi halickiej. Jeżeli w swoim czasie synod musiał się w tym kierunku zastanawiać, to winne temu samo świeckie duchowieństwo ruskie, które z biegiem czasu, pod wpływem agitacji i wewnętrznej i postronnej, zapominać poczęło o swem właściwem powołaniu kapłańskiem i obowiązkach ołtarza, a bardziej i głównie trudni się sianiem nienawistnej polityki. Na tej drodze nie nastąpiła dotychczas żadna zmiana na lepsze, więc i metropolita chyba nie ma obowiązku odbiegać od intencyj synodu. Sprawa trójramiennych krzyżów jeszcze nie wygasła, jak o tem najświeższy wypadek w przemyskiem (w Pikulicach) poucza.

Zamknięcie rachunków funduszów krajowych za rok 1899.

Rozesłane w tych dniach przez wydział krajowy zamknięcie rachunków funduszów krajowych za r. 1899, obala wyrażone z kilku stron obawy, iż rok ten zamknie się znacznym, bo sięgającym do 200.000 zł. niedoborem. Tego rodzaju pesymistyczne przewidywania, opierały się głównie na podstawie wyników kilku wielkich rubryk budżetu, które okazały znaczne przekroczenia, zapomniano jednakże wziąć w rachubę wcale poważną zwyżkę dochodu z dodatków do podatków. Niedobór jest wprawdzie, ale wynosi on wszystkiego 43.265 zł. (Tak przy tej cyfrze, jak i przy wszystkich poniżej przytoczonych, centy wszędzie opuszczamy i zwracamy też uwagę, że tak jak budżet na rok 1899, tak też i to zamknięcie, jest jeszcze sporządzone nie w koronowej, ale w dawnej walucie austrjackiej).

Ogół wydatków funduszu krajowego wynosił 10,109.363 zł. — ponieważ zaś preliminowano 9,685.706 zł. — przeto wydatki były wyższe od preliminarza o 423.657 zł.

Dochody preliminowane w budżecie na 9,686.296 zł., wynosiły faktycznie 10,066.098 zł. czyli o 379.803 zł. więcej.

Z porównania wydatków z dochodami, okazuje się niedobór, jak wyżej wspomnieliśmy, w kwocie 43.265 zł. Został on pokryty zaliczką z miljonowego funduszu uposażenia kasy krajowej. Zaliczka ta będzie funduszowi temu zwrócona z budżetu na rok 1901.

Wydatki na komunikacje wyniosły ogółem 1,687.512 zł. (o 32.559 zł. więcej). Wydatki te dzielą się na: drogi 1,244.172 zł. (o 28.760 zł. więcej) i koleje żelazne 443.339 zł. (więcej o 3.799 zł.). W wydatku na koleje jest 377.009 zł. na dalszą dotację funduszu kolejowego.

Na budowy wodne i meljoracje wydano 584.920 zł. (o 1206 zł. mniej), na cele rolnictwa i górnictwa 640.585 zł. (o 1408 zł. mniej), na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu 211.878 zł. (o 13.381 zł. mniej).

Wydatek na oprocentowanie i umorzenie długów krajowych, wynosił 1,466.729 zł. (o 3848 zł. więcej niż preliminowano).

Wreszcie rozmaite wydatki 344.439 zł. przekroczyły preliminarz o 67.167 zł. Powodem tego przekroczenia jest zakupno gruntu pod budowę nowego skrzydła gmachu sejmowego (od ul. Mickiewicza), co sejm w roku obecnym zatwierdził.

Stosunek procentowy poszczególnych działów do ogółu wydatków, tak się przedstawia: Wykształcenie, oświata itd. 30 procent; komunikacje 16·6 procent; długi krajowe 14·5 procent; wydatki na różne cele ekonomiczne 14·2 procent; szpitale, zdrowotność itd. 13·3 procent: zarząd 4·4 procent; różne wydatki 4·1 prc.: bezpieczeństwo publiczne (żandarmerja, szupaśnictwo) i dobroczynność 2·9 prc.

W dochodach główną rubrykę tworzą, jak wiadomo, dodatki do podatków. Te przyniosły w r. 1899 ogółem 6.844.813 zł., że zaś preliminowano 6,655.394 zł., przeto dochód był wyższy o 189.420 zł., a tak zwana „wydatność centa", czyli dochód jednego centa dodatku do podatków, obliczona w budżecie na 110.000 zł., uczyniła 113.130 zł.

Drugie wydatniejsze źródło dochodów t. j. krajowe opłaty konsumcyjne, przyniosło 829.081 zł. a ponieważ było ono preliminowane tylko na 810.000 zł., więc uzyskano o 19.081 zł. więcej. — Zawdzięczać to należy większemu wpływowi zaległości z lat poprzednich i lepszemu wydzierżawieniu niektórych okręgów.

W poszczególnych rubrykach budżetu, znajdujemy następujące cyfry:

Koszta reprezentacji kraju wynosiły 110.311 zł. tedy o 2.655 zł. więcej niż je preliminowano. Koszta zarządu wynosiły 334.569 zł. a więc o 924 zł. mniej, niż preliminowano.

W rubryce: koszta leczenia ubogich chorych, wyniosły wydatki 1,190.362 zł. i tutaj przekroczono preliminarz aż o 195.362 zł. Na tak niepomyślny wynik złożył się z jednej strony wzrost liczby dni leczenia — z drugiej zaś przekroczenia zaliczki, danej prowincjonalnym szpitalom na nowe budowle lub rekonstrukcje i powstanie nowego szpitala powszechnego w Husiatynie.

Koszta szczepienia wynosiły 87.642 zł., tedy o 643 zł. więcej niż przewidywano, — wydatki sanitarne 35.109 zł. o 5.090 zł. mniej od preliminarza, a to z powodu, że nie wszystkie posady lekarzy okręgowych były obsadzone.

Wydatki na cele wykształcenia i oświaty wyniosły 3,038.735 zł. czyli o 127.253 zł. więcej, niż preliminowano. Tak znaczne przekroczenie było następstwem wyższego o 162.773 zł. wydatku na szkoły ludowe. Natomiast na pokrycie niedoboru funduszu emerytalnego szkolnego, wydano o 33.868 zł. mniej od preliminarza.

W rubryce: utrzymanie pomników historycznych, przekroczono preliminarz o 1981 zł. i wydano tu ogółem 45.000 zł., w rubryce: kwaterunkowe żandarmerji, znajdujemy sumę 247.258 zł., przekroczenie wynosi tedy 11.981 zł.; w rubryce: szupaśnictwo znajduje się suma 22.265 zł., przeto o 3734 zł. mniej niż preliminowano.

Dochody z dróg krajowych obliczone na 278.034 zł., dały rzeczywiście 309.396 zł. o 31.362 więcej. Na tak pomyślny wynik wpłynęły wyższe dochody z myt i wyższe subwencje rządu na poszczególne drogi.

Nadwyżki dochodów z zakładów dotowanych dały 78.510 zł. o 43.189 zł. więcej.

Znaczniejsza jest także różnica w rubryce „rozmaitych dochodów", które dały 732.331 zł. o 64.140 zł. więcej, głównie z powodu uzyskanych od rządu wyższych dotacyj na różne cele i reszty ze sprzedaży składów publicznych we Lwowie i realności „Szumanówka". Z innych mniej ważnych rubryk dochodów, zasługuje na uwagę pozycja: dochód ze sprzedaży kart myśliwskich. Preliminowany tylko na 5000 zł. przyniósł rzeczywiście 12.918 zł., więc o 7918 zł. więcej.

Do zamknięcia rachunków funduszu krajowego, dołączone jest także zamknięcie funduszu szkolnego. Wydatki na szkoły ludowe wyniosły ogółem 4,111.885 zł., z czego na płace nauczycieli wypada 3,525.913 zł. Nie są tem objęte wydatki na szkoły lwowskie, które gmina miasta Lwowa sama z własnych wyłącznie funduszów pokrywa.

Na pokrycie owego przeszło 4 milionowego wydatku służą: dochody własne funduszu szkolnego 206.391 zł.; dodatki do podatków i dobrowolne prestacje gmin i obszarów dworskich 1,011.940 zł., trzyprocentowy dodatek okręgowy 307.690 zł. razem 1,526.021 zł. Pozostaje niedobór 2,585.864 zł., który pokryto z funduszu krajowego.

Z okolic Krakowa.

W ostatnich czasach częste po wsiach mamy tu wiece p. Stojałowskiego, który zwyczajem swoim tumani na nich lud i werbuje sobie zwolenników na przyszłe wybory. W niedzielę 12 bm. odbył się wiec w Babicach, na którym chwalił Moskali za to, że panów i księży prześladują, a ziemie ich rozdają chłopom. Na następną niedzielę zapowiedział swą obecność w Siedlcu pod Krzeszowicami, w ostatniej jednak chwili cofnął się z niewiadomych powodów i przysłał zastępcę w osobie gospodarza z Regulic, Małochy, zagorzałego stojałowszczyka.

Wiec ten rzuca ciekawe światło na partję p. Stojałowskiego i zasługuje na szersze omówienie. Obrady, na których z ramienia rządu obecnym był starosta z Chrzanowa p. Czermak zagaił gospodarz Małocha; przewodniczącym wybrano ks. Ślusarczyka, proboszcza z Krzeszowic, zastępcą przew. ks. Łobczowskiego, proboszcza z Rudawy, sekretarzem gosp. Wąchala, wójta z Rudawy. Przewodniczący zastrzegł na wstępie, że dla utrzymania porządku i spokoju na wiecu, nie pozwoli na nikogo imiennie napadać, nawet na p. Stojałowskiego, a jeżeliby kto na niego poważył się coś powiedzieć, to on — jako przewodniczący — sam wystąpi przeciw temu. Nie chciał nawet pozwolić wymieniać nazwiska p. Stojałowskiego i tylko pod naciskiem inteligentniejszych uczestników wiecu, odstąpił w końcu od tego projektu.

Dziwne zaiste zastrzeżenie, bo jakżeż tu mówić o partji bez wymienienia jej głowy, tembardziej, że gospodarz Małocha występował w imieniu p. Stojałowskiego.

Głos zabrał pierwszy tenże Małocha, wyjaśniając nazwę i program partji chrześcijańsko-ludowej. Przemówienie jego streszczamy jak najwierniej, posługując się nawet, o ile to można, jego własnymi zwrotami, z pominięciem tylko szumnych frazesów o miłości i poświęceniu się stojałowszczyków dla ludu. Stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, tak bowiem nazwał on partję p. Stojałowskiego, dąży do równego podziału gruntów tak, żeby ludzie wiekiem i rozumem tylko różnili się między sobą, a majątkowo wszyscy byli równi. W tym celu radził mówca założyć bank, któryby „uskromił" panów, wykupując od nich ziemię i rozdając chłopom na długoletnie spłaty. Nie powiedział tylko, niestety, skąd na to wziąć pieniędzy, natomiast nie omieszkał wspomnieć o lasach i pastwiskach, których użycie za czasów pańszczyźnianych przysługiwało chłopom, a co stojałowszczycy dziś jeszcze obiecują wyrobić chłopom.

Religji stronnictwo p. Stojałowskiego nie uważa wprawdzie za rzecz prywatną, ale kościół chce odłączyć zupełnie od państwa, tak żeby religja nie doznawała żadnej opieki ze strony państwa. Proboszczów wybierać ma sam lud tak, żeby biskup lub kolator nie miał na to żadnego wpływu. Księża wrócić mają do pierwotnego ubóstwa i prostoty apostołów.

Oto są główne podstawy, na których stojałowszczycy chcą „zorganizować lud, aby wedle ich wskazówek dążył do swojego oswobodzenia"...

Gdy po skończonej przemowie gospodarza Małochy, ks. prob. Łobczowski zapytał go, dlaczego partja p. Stojałowskiego nie nosi nazwy katolickiej — odpowiedział, że katolicką zwać się nie może, bo w Galicji: „co katolickie, to stańczykowskie".

Potem zabrał głos bawiący w tych stronach ks. dr. Ciemniewski z Tarnopola, autor znanej czytelnikom „Dziennika", broszury pt.: „My a żydzi". Zwróciwszy uwagę uczestników wiecu na ważność obrad nad świeżo zaproponowanym i nieznanym dla niektórych programem p. Stoj., zaczął on rozbierać i szczegółowo omawiać wywody gospodarza Małochy, wykazując, jak pod osłoną chrześcjanizmu kryją się tam zasady socjalistyczne i bezwyznaniowe. Zanim jednak doszedł do połowy programu, przewodniczący chciał mu głos odebrać, twierdząc, że drudzy jeszcze chcą mówić, choć nikt więcej do głosu się nie zapisał. Tylko energiczny protest ks. dra C. i odwołanie się jego do zgromadzonych włościan, umożliwiło mu zbicie do reszty bałamutnego programu p. Stoj. i przestrzeżenie słuchaczy przed grożącem im niebezpieczeństwem.

Zapytywany teraz ks. Ślusarczyk, dlaczego chciał odebrać głos ks. D. C. odpowiedział, że uczynił to z obawy, aby stojałowszczycy nie wyszli z posiedzenia. Dziwna doprawdy obawa!... Trudno pogodzić się nam z myślą, aby przewodniczący wiecu sam był zwolennikiem p. S., postępek jego przeto tłómaczymy sobie tem tylko, że prawdopodobnie po raz pierwszy przewodniczył on tego rodzaju obradom.

Teraz nastąpiło głosowanie nad zaproponowanym programem. Głosowanie to wypadło bardzo niekorzystnie dla p. Stoj., bo zaledwie kilkanaście głosów odezwało się za nim, choć zgromadzenie było stosunkowo dość liczne, gdyż brało w niem udział przeszło 200 osob. W odpowiedzi na to stojałowszczycy uciekli się do zwykłego im wybiegu, bo gdy zabrał jeszcze głos gospodarz z Rudawy, Linczowski i zaczął wykazywać im, że oprócz obfitego posiewu niezgody i nienawiści, niczem nie przyczynili się dotąd do polepszenia doli ludu. — tak poczęli krzyczeć i hałasować, że przewodniczący nie umiejąc sobie z nimi dać rady, posiedzenie ogłosił za skończone. Z wiecu tego odnieśliśmy to wrażenie, że zwolennicy p. Stoj. ślepo trzymają się swego wodza, gdyż sami nie mogą się zdobyć na rozumne zastanowienie się nad jego bałamutnemi mrzonkami. O ile jednak słyszeliśmy, to w tutejszych okolicach te tylko osobniki trzymają z p. Stoj., które są w niezgodzie z plebanami i rodzinami swemi, a temsamem w niezgodzie z kodeksem karnym. Zdaje nam się przytem, że gorliwa praca pasterzy dusz ludzkich w ambonie, w konfesjonale, szkole i przy łożu chorego, oraz prawdziwie ojcowskie zbliżenie się do ludu, jest najlepszem lekarstwem przeciw niepoczciwym agitacjom p. Stojałowskiego.

Rumunja a Bułgarja.

Konflikt rumuńsko-bułgarski, wywołany morderstwami politycznemi, dokonanemi przez Macedończyków, zaczyna się zaostrzać coraz bardziej. — Wprawdzie rząd bułgarski wyparł się w nocie przesłanej rządowi rumuńskiemu wszelkiej łączności z agitatorami bułgarskimi w Bukareszcie, ale cała prasa i opinja publiczna w Rumunji, nie przestaje stawiać zarzutów rządowi i ministrom bułgarskim i nieustannie wzywa do radykalnych kroków. — Rząd bułgarski obstaje przy swoich twierdzeniach wytrwale i świeżo ogłosił dziennik urzędowy „Narodna Prava" komunikat, który omawiając konflikt, odpiera bardzo energicznie zarzuty stawiane Bułgarji i zapewnia na końcu: „Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia formalnie, że od chwili objęcia rządów przez gabinet obecny, Kazakow aresztowany w Bukareszcie jako ajent bułgarski, nie był nigdy ajentem bułgarskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ani reprezentacji bułgarskiej w Rumunji. Jest również absolutnie fałszywem, jakoby minister spraw wewnętrznych Radosławow stał w jakichkolwiek stosunkach z tem indywiduum". Mimo

---

(54)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Wrażenie modlącego się tłumu było tak silne i przejmujące, że nawet p. Nowak, przybysz z obcych stron, obcej cywilizacji i odmiennych przekonań, czuł się porwany tą żarliwością modlitw, ukląkł i wraz z pobożnymi oczekiwał objawienia się cudu, nadzwyczajnego uzdrowienia, niezwykłego objawu potęgi.

Ksiądz przed ołtarzem zaintonował suplikacje: „Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny!...", a cały lud począł śpiewać gorąco, żarliwie, z takiem przejęciem, iż cała kaplica zdawała się brzmieć jednym głosem prośby o litość i zmiłowanie, zwłaszcza ostatnie wiersze:

— Matko uproś! Matko przebłagaj, o Matko, Matko, Matko, przyczyń się za nami!" — przechodziły wprost w jakiś jęk zbolały, smutny, zrozpaczony, błagający kornie o promień nadziei i litości.

Ksiądz, pobłogosławiwszy lud, zeszedł po stopniach ołtarza, i pobożni po skończonej mszy zaczęli opuszczać kaplicę, a z nimi p. Nowak, kierując się do zakrystji. Wszedł do obszernej, jasnej, podłużnej sali sklepionej, ozdobionej ołtarzem św. Wacława. W głębi spostrzegł zakonnika w białym habicie, który dawał półgłosem polecenia służbie kościelnej. Dowiedziawszy się, że ma przed sobą księdza przeora, zbliżył się, pragnąc z twarzy zakonnika odgadnąć charakter człowieka.

Rysy twarzy tchnęły spokojem i powagą, posiadały w sobie niewzruszoność rzeźby, lecz surowość ich łagodził uśmiech dobroci i wyrozumiałości, a ciemne oczy patrzyły łagodnie i z uprzejmą przyjaźnią.

— Śmiem prosić księdza przeora o udzielenie mi wiadomości co do Jana Nowaka — przemówił niepewnym głosem, a widząc pytający wzrok przeora, dodał: on jest sługą kościelnym...

— Wiem — odpowiedział dźwięcznym mimo wieku głosem — biedny starzec, leży chory od dłuższego czasu...

— Gdzie? Czy mógłbym go widzieć?

— W swojej celi — i zwracając się do przechodzącego sługi, dodał: Anzelmie, — zaprowadź pana do Jana Nowaka.

Podziękowawszy przeorowi, szedł za swym przewodnikiem przez galerje kaplicy, salę rycerską i po schodach kamiennych, popękanych miejscami, wyślizganych wiekowem użyciem, zeszli w kurytarz, słabo oświetlony. Drżący z niepokoju i wzruszenia szedł w milczeniu, dopiero, gdy zakrystjan wskazał drzwi ciemne, ozdobione krzyżem, poczuł dreszcz obawy i na chwilę przystanął, zbierając opuszczające go siły.

Zwolna i cicho otworzył drzwi celi; owionęło go duszne, parne powietrze, przesiąkłe wilgocią murów i innymi wyziewami. Wprost drzwi wielkie zakratowane okno, olśniło wchodzącego z ciemnego kurytarza. Zwrócił twarz na prawo i ujrzał w rogu celi tapczan z siennikiem, a pod kocem, na małej poduszce, ujrzał twarz zżółkniałą, pomarszczoną, z brodą siwą. Chory podniósł z wysiłkiem głowę, spojrzał wyblakłemi oczyma i zawołał:

— Synu mój, czekałem na ciebie!

— Ojcze! — i padł na kolana, całując gorąco wychudłą rękę. Oczy zalane łzami ukrył, schylając się niżej i starał się zapanować nad łkaniem, dobywającem się z piersi.

Na razie nie umiał i nie mógł znaleść innych słów, prócz jednego:

— Ojcze!... Ojcze!...

Chory bezwładnie opuścił głowę na poduszkę, wpatrywał się w syna, pobladł i mówił cicho:

— Dobrze że przyjechałeś, niedługie me życie, a trzeba dopełnić pokuty..

— Mój ojcze, ty żyć będziesz, ty musisz żyć, otoczę cię taką miłością, opieką, wygodami, że zapomnisz przebyte lata cierpień i wynagrodzisz mi tak długą rozłąkę.

— Dziękuję ci mój synu za twoją miłość, ale czuję, iż nadszedł mój kres...

— To być nie może, — jęknął syn całując ręce, — czy doktor to mówił? Czy on był? Czy leczył ciebie?

— Tak, moje dziecko, doktor był u mnie, ale żaden doktor na świecie mi nie pomoże, bo to nie ciało chore, ale duch mój cierpi.

— Ojciec taki dobry, zacny, to jest przeczulenie nerwów, jakieś chorobliwe rozdrażnienie.

Chory uśmiechnął się smutnie i spojrzał z litością na syna.

— Ty jesteś ojcze najlepszy, wszyscy mówią o tobie z szacunkiem i uznaniem.

— Rozwieje się moje dziecko ta ułuda i to jest dla mnie gorycz nad gorycze, ale musi tak być i będzie.

— Nie męcz się, nie męcz — prosił syn, widząc podniecenie ojca.

— O dosyć męki miałem w życiu, ale teraz nadeszła najcięższa chwila, módl się aby mi sił starczyło, abym w ostatniej chwili nie uląkł się przed utratą twej miłości i szacunku.

— Przez ojca przemawia gorączka i nadczułość sumienia.

— Cicho, cicho, mój synu — szeptał chory — teraz mi dobrze, jeszcze nie widzę potępienia w twych oczach, patrzysz na mnie tak dobrze, tak miło i słodko, patrz jeszcze, nie płacz... — łkanie przerwało mu dalsze słowa.

— Uspokój się, mój ojcze, ja nigdy nie przestanę cię kochać i szanować.

— Niebacznie przyrzekasz — mówił chory z głębokim smutkiem — ale przyjdzie niebawem czas próby i cierpienia.

Przez chwilę milczał, oparł głowę na ręku i rzekł cicho:

— Wstań... zaczekaj chwilę tutaj, odpocznę... zmęczyła mnie rozmowa.

Syn wstał i rozejrzał się po izbie, dość wysokiej, pobielonej. Pod oknem zakratowanem stał stół czarno pomalowany, na nim flaszki z lekarstwami, dzbanek gliniany do wody, dwie zbrudzone szklanki i kilka talerzy fajansowych z brudnym widelcem i nożem. Po prawej stronie stołu stał tapczan z leżącym chorym, który miał przymknięte oczy i zdawał się usypiać.

Nad niewygodnem posłaniem wisiał Chrystus rozpięty na krzyżu, w płaskorzeźbie lichej roboty, w ramach wyłożonych muszelkami; pod obrazem różaniec z krzyżykiem złotym, a w głowach obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w czarnych ramkach.

Z drugiej strony stołu stała dość szeroka, sosnowa ława; obok niej krzesło, a dalej szafa ścienna otwarta na poły i z niej wyglądał niebieski habit sług kościelnych. Cała izba tchnęła ubóstwem, zaparciem siebie, ograniczeniem potrzeb życia do najkonieczniejszych przedmiotów.

Żal głęboki i szczery owładnął synem na widok tego mieszkania, pozbawionego wszelkich wygód, świadczącego niemal o nędzy mieszkańca, zwłaszcza gdy porównał pałacyk radcy, urządzony tak dobrze, wygodnie, z uwzględnieniem estetyki, gdy tu nawet przez zakratowane okno było widać tylko mur szary.

Na oknie spostrzegł kilka książek, przysunął się cicho i przeglądał: były to same książki i rozmyślania nabożne; wziął w rękę i czytał. Do oddalonej celi dochodziły niewyraźnie echa nabożeństw kościelnych, czasem przedarł się dzwonek, doleciała pieśń głośniejsza i znów zapanowała cisza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tych zapewnień, rząd rumuński, działając niewątpliwie w znacznej części pod presją opinji publicznej, zamierza podobno wypowiedzieć prawo pobytu wszystkim Bułgarom. Również i inne mocarstwa — jak doniosła dobrze w tych sprawach poinformowana „Köln. Ztg." — mają zamiar nakłaniania rządu bułgarskiego do akcji przeciw spiskowcom macedońskim. Ingerencja ta ma mieć zresztą zupełnie przyjacielskie formy, przyczem o ile możności ma być brane w rachubę trudne położenie rządu bułgarskiego wobec instytucji tak popularnej, jak komitet narodowy macedoński.

Z Szwajcarji.

Weggis
(nad jeziorem Czterech Kantonów).

Helvetia płacze! W całym kraju żal i zębów zgrzytanie i głęboka skrucha po okresie niewczesnego entuzjazmu politycznego. Wszechgermański duch z nad Sprei, zabłąkał się aż w niebotyczne góry szwajcarskie, z lodowców spadł na jeziora i doliny i obałamucił zimnych zazwyczaj Szwajcarów do tego stopnia, że aż przyznali się do kuzynostwa z Boerami w dalekim Transwaalu, przyłączyli się do wielkiej pangermańskiej rady familijnej i na zgromadzeniach zarówno jak w prasie jęli łżyć Anglików, wymyślać im od rabusiów i kiwać palcem w bucie w kierunku Albionu.

Ta eskapada na pole polityczne, dziś już kosztuje Szwajcarję grube miljony, a niewiadomo, ile ją jeszcze w przyszłości kosztować będzie. Praktyczna Anglja, która u siebie w domu ma dokładną taryfę na wszystko, od pocałunku aż do przetrącenia żeber, przyjęła entuzjazm boerski z pozorną obojętnością, ale skoro nadeszło lato, ukarała niewczesnych entuzjastów bez litości i dotknęła najdotkliwszą ich stronę — kieszeń. W całej Anglji wydanem zostało hasło omijania Szwajcarji, a jakkolwiek stało się dość późno i jakkolwiek Anglicy do Szwajcarji tak się przyzwyczaili, że prawie obejść się bez niej nie mogą, już w tym roku zabrakło tu co najmniej trzech czwartych części angielskich turystów. Duże, czarną ceratą obite kufry, na których widok raduje się serce każdego Szwajcara, należą obecnie do rzadkości, lodowce stoją osamotnione, bo brakło amatorów do łamania karku, a w hotelach wyczekiwać można tygodniami na widok rodziny o jakiejby Rusin na Podolu zaśpiewał:

Tato rudyj, mama ruda,
I pes rudyj i kiń rudyj.
Urodyło sia małeńkie
I ono buło rudeńkie.

Agitację antiszwajcarską w Anglji wcale zręcznie wyzyskała administracja kolejowa austrjacka, ażeby skierować złotodajny ruch turystów do Salzkammergutu, Tyrolu i t. d. Najpoważniejsze dzienniki angielskie rozwinęły w tym kierunku agitację, a grono patrjotycznych Anglików krząta się po Alpach austrjackich i uczy nieporadnych Tyrolczyków, w jaki sposób obchodzić się mają z rozpieszczonymi turystami.

Bo też przyznać trzeba, że Szwajcarja tak się dla Anglików urządziła, iż wygląda niemal na kolonię angielską. W szkołach ludowych nawet uczą języka angielskiego, każdy konduktor kolejowy i posługacz mówi po angielsku, tak samo każda bez wyjątku kelnerka; wikt, mieszkanie, słowem wszystko zastosowane ściśle do wymagań Anglików, to też nie dziw, że czują się oni tu jak w domu i dotąd przynajmniej zwozili Szwajcarom grube miliony. W Austrji przeciwnie, nie umiano dotychczas nagiąć się w żadnym kierunku do potrzeb turystów. Już sam jadłospis hoteli austrjackich, stanowiący nawet dla polskiego turysty niełatwy do zgryzienia orzech, przedstawia się w oczach Anglika jako apokalipsa nie do zgłębienia. Tam znów, gdzie urządzono tak zwane pensje, podają wikt tak ściśle austrjacki, że nietylko grymaśny Anglik, ale żaden w ogóle cudzoziemiec, zadowolonym z niego nie będzie. Szwajcarzy umieją podawać wikt ściśle międzynarodowy, w którym nic nikogo nie razi; tej sztuki w Austrji nie posiadł jeszcze żaden hotel. Nadto Anglik płaci chętnie i dobrze, ale chce z góry wiedzieć ile zapłaci i nie lubi niespodzianek. Takich niespodzianek w Szwajcarji niema, bo gospodarz szwajcarski jest wzorem „solidności" kupieckiej, kiedy w Austrji przeciwnie drobiazgowe zdzierstwo jest na porządku dziennym. Jeśli jednak uda się zreformować te warunki w austrjackich krajach alpejskich, Szwajcarja poniesie niewątpliwie wielką i trwałą szkodę.

Trudno jednak dziwić się Szwajcarom, którzy bądź co bądź są z Boerami w kuzynostwie, jeśli się zważy, że i u nas w Polsce wyhodowano w początkach wojny zupełnie już niezrozumiały entuzjazm boerski. Wszakże p. Leyds otrzymywał całe stosy depesz z Polski, w których rozmaici domorodni politycy, „imieniem narodu polskiego", przysięgali Boerom miłość. Tych entuzjastów nie ochłodził nawet proces brukselski, który wykazał proste złodziejstwa uwielbianych bohaterów i nie powstrzymał ich wzgląd na to, że jeśli komu, to nam z pewnością nie wolno szafować sympatjami i zrażać sobie wielki i potężny naród angielski, który zawsze był dla nas gościnnym i który pod względem ekonomicznym stać się może naszym zbawcą.

Z drugiej jednak strony pamiętać należy o tem, że taki to już u nas zwyczaj, wysuwać łeb wszędzie, gdzie zdarzają się guzy, kiedy Szwajcarzy przeciwnie odznaczają się niezwykłą praktycznością.

W tym roku zresztą ubytek turystów angielskich, nie tak bardzo daje się Szwajcarom czuć z powodu napływu Francuzów, specjalnie zaś Paryżan, uciekających przed wrzawą i drożyzną, wywołaną przez wystawę. Nigdy jeszcze nie było w Szwajcarji tylu Francuzów, co w tym roku. Tu, nad jeziorem Czterech kantonów, pensje dość przepełnione, tylko żaden cudzoziemiec nie pozostawia tyle pieniędzy, co Anglik. Mieszkam tu w hotelu Bellevue, jednej z najlepszych pensyj w okolicy i wcale nie drogiej, a na 100 mniej więcej pensjonarzy, jest tylko jeden Anglik i dwie jakieś „misy".

Większa część gości to Francuzi, za nimi idzie spora liczba Niemców, (ściślej mówiąc Prusaków), dalej trochę Rosjan, itd. Polaków nad całem jeziorem Czterech kantonów — studjując kurlistę — znalazłem ledwie kilku, kiedy w innych latach bywało tu nas sporo. Zdaje się, że wyszastaliśmy się w tym roku na wystawę paryską. — Pogodę mamy tu cudowną, spokój i wygody, ale martwy sezon w polityce ma się już ku końcowi i czas już pono wnet wracać do Wiednia i „robić" politykę wewnętrzną na użytek czytelników „Dziennika polskiego". Gazet — rozumie się — jako stary dziennikarz, na urlopie nie czytuje, ale pewien Francuz, zasiadający ze mną przy stole, opowiadał mi, że kwestja językowa w Austrji została już rozstrzygniętą na korzyść języka rosyjskiego. Czyżby?...

(r.)

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 23 sierpnia.

Teatr hr. Skarbka: „Szukajcie dziecka", krotochwila i „Przechodzień", nokturn sceniczny. Początek o godz. 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (23) Filipa b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 50.

Wpisy na naukę codzienną i na kursa nauki dopełniającej, odbędą się w szkole etatowej 6-klasowej żeńskiej im. Piramowicza przy ul. Wałowej l. 4, w dniach 29, 30 i 31 sierpnia w godzinach od 9—12 przedpołudniem i od 3—5 popołudniu.

Odznaczenie. P. Leopold Baczewski, znany przemysłowiec i wiceprezes rady pow. lwowskiej, otrzymał od papieża wielki krzyż komandorski św. Grzegorza wielkiego.

Konkurs. Magistrat miasta Lwowa podaje do wiadomości, że dla wysłużonych podoficerów są do nadania następujące posady:

a) Dziesięć (10) miejsc pomocników stacyjnych przy kolei państwowej we Lwowie.

b) Jedna posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Rzeszowie.

c) Jedna posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Podania na te posady mają być wniesione: ad a, do dnia 31 sierpnia rb. do dyrekcji kolei we Lwowie; ad b, do dnia 27 sierpnia rb. do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie; ad c, do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Oprócz tych posad, wakuje jeszcze wiele innych po za granicami kraju. — Bliższych informacyj udzieli kompetentom miejscowym departament IV b. magistratu, parter) zamiejscowym zaś właściwe starostwo.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej, uprasza się szanowną redakcję o zamieszczenie w najbliższym numerze swego pisma następującego sprostowania:

W kronice nr. 190 „Dziennika polskiego" z dnia 11 lipca rb. w ustępie pt. „Stan oblężenia w Przemyślu" zarzucono komisarjatowi policji w Przemyślu, jakoby zarządził rewizje w pomieszkaniach Witolda Regera, Tadeusza Kolkiewicza, Eljasza Hamarewicza i Antoniego Wyskla, bez zezwolenia sądu, a jedynie „na rozkaz komenderującego generała Galgotzy'ego". — Zarzut powyższy nie polega na prawdzie, albowiem rewizje u wszystkich osób w wyżej wspomnianym ustępie kroniki „Dziennika polskiego" wymienionych, przedsięwzięto na rekwizycje kompetentnych władz sądowych, a bez jakiejbądź ingerencji komendanta korpusu i komenderującego generała, p. Galgotzy'ego. Z ck. komisarjatu policji. Ck. nadkomisarz i kierownik (podpis nieczytelny).

Z ruchu wyborczego. Z Podwołoczysk donoszą pod datą 21 bm.: Przy dzisiejszych wyborach wybrani zostali tutaj następujący prawyborcy: Dr. G. Dawid burmistrz, dr. G. Türkel lekarz miejski, Franciszek Przewoźniczek poborca podatk., Franc. Green kontrolor poczt., Mojżesz Weiger, Hirsch Köstenbaum, Schmerl Halpern, Manes Feldmann, właściciele realn. i Wilhelm Gelbard kupiec.

Z Sanoka donoszą: Do komitetu mieszczańskiego, zajmującego się wyborami sejmowymi wybrani zostali: ks. Bronisław Stasicki, ks. Emil Konstantynowicz, p. Aital Witoszyński, dr. Artur Goldhamer, Włodz. Bańkowski, Adam Pytel, Natan Dym, Franc. Limbach, Józef Hozolowski, dr. Karol Zaleski, Kazimierz Lipiński, dr. Natan Nebenzahl, Tomasz Rozum, Józef Dziura, Jan Pleszowski, Henryk Kudelka, Ludwik Świerczyński, Paweł Hydzik, Jankiel Fink, Tad. Wasylewicz, Michał Słuszkiewicz, Aleksander Iskrzycki, Franc. Kuszczak, Sender Teicher, A. Mozes Reiss, Antoni Borczyk, Ant. Dziahan.

Komitet brzeżański dla wyboru posła na sejm krajowy z miast Brzeżany-Złoczów, rozpoczął akcję, wybrawszy komitet ściślejszy, który wyznaczył termin zgłaszania się kandydatów na ręce p. Mayerburga, jako przewodniczącego, do 23 bm., a zarazem dzień 26 sierpnia (niedziela) o godzinie 5 popołudniu do wygłoszenia mów kandydackich wobec walnego zgromadzenia wyborców.

Burza. Onegdaj popołudniu przeszła nad Krakowem burza z piorunami. Jeden z nich uderzył w zabudowania gospodarskie na Łobzowie i wywołał pożar, w którym zginęły koń i krowa. Przy ratowaniu płonącego domu zdarzyły się dwa wypadki. Straż ogniowa, jadąc na miejsce pożaru, najechała dziecko, bawiące się na ulicy. Dziewczynkę żywą jeszcze udało się wydobyć z pod koni. Pocztmistrz w Łobzowie, Woźniakowski, pragnąc zlać wodą dach poczty, położonej obok palącego się domu, spadł z dachu, rażony apopleksją. Jak stwierdzono, Woźniakowski od dłuższego czasu cierpiał na wadę serca.

Książęce zaręczyny. „Frankfurter Ztg." donosi z Kopenhagi, iż zaręczyny królowej Wilhelminy holenderskiej z księciem Adolfem Fryderykiem meklemburgskim, wnukiem przyszłej królowej duńskiej już się odbyły.

Dzika nienawiść. Czytamy w „Lechu": „Przed kilku dniami poszedł jeden z obywateli po żonę na dworzec, ponieważ miała w nocy przyjechać. Przypadek zrządził, że obywatel napróżno poszedł, gdyż żona nie przyjechała. Zniechęcony wracał ku domowi mówiąc: „A co za porządek, że moja pani nie przyjechała". Na to odzywa się jakiś głos tuż za nim: „*Was ist das für ein verfluchtes polnisches Gebrumme*". Zdziwiony taką niespodzianką, obywatel obraca się i odpowiada malkontentowi, że go wcale to polskie mruczenie nie obchodzi. Podrażniony taką odpowiedzią Niemiec — urzędnik kolejowy — przystępuje do spokojnie dalej kroczącego obywatela i zaczyna go popychać. Ten odpiera go od siebie i idzie dalej. Rozbestwiony Niemiec rzuca się teraz na obywatela i chce mu dać uczuć „pięść żelazną". Przed taką dziką brutalnością broni się obywatel laseczką, na którą jednak rozszalały Niemiec nie zważa i doskoczywszy do niego, wgryza mu się z całą siłą w policzek. Zostawiwszy głębokie ślady swych długich zębów na twarzy obywatela, znikł z widowni bohaterskiego czynu. Obywatel zaś pokaleczony, musiał zasięgnąć nazajutrz rady lekarskiej."

Z zemsty. W Ciepielowie, w powiecie iłżenickim, 22-letni Hipolit Maciejewski, wystrzałem z rewolweru zranił śmiertelnie w plecy 17-letnią Stanisławę Kacperską za to, że nie chciała wyjść za niego za mąż.

W Warszawie bawi od dni paru bardzo sympatyczny gość. Sprowadziła go tam aż z za Oceanu trylogja Sienkiewiczowska. Pan von Nerem, dziennikarz i publicysta amerykański, współredaktor kilku najpoważniejszych wydawnictw w Stanach Zjednoczonych, zapragnął zwiedzić osobiście miejscowości, będące głównym terenem akcji „Ogniem i mieczem", „Potopu" i „Wołodyjowskiego", tyle poczytnych obecnie w jego ojczyźnie, ażeby podzielić się z czytelnikami wrażeniami swemi, odniesionemi na miejscu. Turysta amerykański zwiedził już dotąd: Zbaraż, Kamieniec Podolski i okolice Częstochowy itd., aż dotarł do Warszawy. Podejmują go dawni znajomi Warszawianie z za Oceanu.

Eksplozja amoniaku. Praskie dzienniki doniosły niedawno o nieszczęśliwym wypadku, jaki się wydarzył wskutek eksplozji amoniaku w „praskim mieszczańskim browarze w Hoszowicach".

Dochodzenie w tym względzie wykazało następujący fakt: W oddziale maszynowym tego browaru pękł przyrząd do oddzielania smaru w chłodzarni, tj. większe naczynie, które specjalnie przy zastosowaniu tylko tego środka chłodzącego musi być użyte, aby oddzielić od amoniaku smar, zanim się on przedostanie z kompresora do rur wężowych chłodzących, wskutek czego rury te zanieczyściłyby się i nie mogłyby tak działać, jak początkowo, tj. w stanie czystym.

Maszynista, Józef Eller, pobiegł zaraz do drugiej ubikacji, tak zwanej „aparatowej", aby zamknąć wentyl od amoniaku.

Ponieważ jednak amoniak jest nadzwyczajnie lekki, lotny i trujący, więc gazy ulatniające się, dosięgły go i upadł odurzony. Jedynie wskutek natychmiastowej pomocy obecnego przypadkowo w browarze oficjała szpitala, p. Webera, udało się maszynistę jeszcze żywego wydobyć, stan jego jednak zagraża życiu.

Po dwóch dniach napowrót puszczono w ruch browar, a strata, skonstatowana natychmiast przez zarząd asekuracji, wynosi kilka tysięcy.

Echo katastrofy. Z decyzji dyrektora drogi warszawsko-wiedeńskiej, wydanej na mocy przeprowadzonego śledztwa, uznani za winnych katastrofy rozbicia się pociągów osobowych, pod przystankiem Włochy, w dniu 13 lipca rb., mianowicie: pomocnik zawiadowcy stacji głównej Mikołaj Grygorjew i dwaj zwrotniczowie Jan Kowalski i Leon Zelczan, wydaleni zostali ze służby.

Katastrofa na rzece Narwi. W Pułtusku straszna katastrofa wydarzyła się w rocie minerów, która obozuje pod Pułtuskiem. Dnia 14 sierpnia o godz. 6 wieczorem nagle dał się słyszeć trzask, który zwrócił na siebie ogólną uwagę. Okazało się, że na wojennym statku żaglowym roty minerów na Narwi nastąpił wybuch miny. Statek został strzaskany, znajdujący się zaś na nim żołnierze w liczbie 9 otrzymali tak poważne uszkodzenia, że 4 z nich zmarło, piąty zaś ledwie żyje i nie ma nadziei, by mógł przyjść do siebie. Podoficer Żarkiewicz, który trzymał w ręku minę z pyroksyliną, ważącą około 1 i pół funta, ma oderwane obie ręce, nogi strzaskane, czaszkę popękaną. Żył jeszcze po wypadku 2 godziny. Kapral Pritczin otrzymał takież same rany, jak pierwszy i przeżył wszystkiego 20 minut. Żołnierz Bobrow został raniony odłamem w brzuch na wylot, nadto otrzymał opalenizny i rany na całem ciele. Męczył się on przez 11 godzin. Szeregowiec Korniłow przeżył 3 godziny. Pritczin zmarł na miejscu — pozostali zaś w szpitalu pułtuskim. Nie ma nadziei utrzymania przy życiu podoficera Litwinowa, który ma strzaskaną klatkę piersiową i żebra, nogę złamaną, ciężką ranę na ręku i silne oparzeliny na całem ciele. Pozostali szeregowcy: Melnikow, Ulajew, Berezowski i Meresznikow są poparzeni i ogłuchli wskutek wybuchu. Wybuch nastąpił wskutek nieszczęśliwego przypadku. Przewodniki baterji elektrycznej poplątały się i bojowa baterja poczęła działać zawcześnie, wskutek czego nastąpił wybuch miny, trzymanej jeszcze w ręku przez podoficera.

Tępienie szczurów. W obecnych czasach, gdzie nie znikła jeszcze obawa przed dżumą, środek do wytępiania szczurów, o którym stwierdzono, że roznoszą zarazę, uważano za rzecz ważną. P. J. Danyszowi z Pasteurowskiego instytutu w Paryżu, udało się świeżo z ciał myszy polnych, między któremi wybuchła śmiertelna epidemja, uzyskać bakcyla Kokko, posiadającego zupełnie charakter bakcyla Koli, a temsamem podobny jest zupełnie do Löfflerowskiego bakcyla myszowego (B. typhi murium). Przez wielokrotne kultury, gdy bakcył ten przeszedł przez cały szereg myszy i szczurów, otrzymał p Danysz taką truciznę, którą można wyniszczyć szczury i myszy wszędzie, gdzieby się znajdowały. W połowie doświadczeń udało się zupełne wyniszczenie, w innych o 30 prc.; w dwudziestu jedynie metoda p. Danysza zawiodła.

Gwałtowny Anglik. Ubiegłego poniedziałku wsiadł w Bazylei z kilkoma damami do wagonu pewien Anglik, udający się do Strassburga. Konduktor miał wiele kłopotu z wygodnem uplacowaniem angielskich podróżnych i starał się to zrobić jak najlepiej. Kiedy się jednak w drodze upomniał o należytość za rezerwowane miejsca, chciał Anglik płacić szwajcarskiemi pieniądzmi. Konduktor odmówił według instrukcji przyjęcia obcych pieniędzy, co Anglika tak oburzyło, że uderzył funkcjonarjusza kolei w twarz. Skutki tego grubiaństwa nie dały na siebie czekać. Zatelegrafowano natychmiast do Strassburga i gdy pociąg tam stanął, zabrano John Bulla do kozy. Damy, towarzyszące zbyt nerwowemu synowi Albionu, musiały także jako świadkowie pozostać w Strassburgu.

Swięty ząb Buddy. W Kandy, na wyspie Cejlonie, przechowywany jest święty ząb Buddy w osobnej świątyni, zwanej Dalada Malagowa, tj. świątynia zęba, przepysznej budowli wyzłacanej i drogimi kamieni ozdobionej. Przed szkatułką, w której na złotym łańcuchu ząb zawieszony, pali się w lampie pachnący olej kokosowy. Ząb sam, jest to kawał słoniowej kości na 4 cm. długi. Książę Walji w czasie pobytu na wyspie Cejlon, dostąpił honoru oglądania tego zęba, którego historja następująca: W roku 549 przed naszą erą, uczeń Buddy uratował tę relikwię ze zgliszcz stosu, na którym spalono ciało świętego twórcy religji, którą tyle setek miljonów ludzi wyznaje. Wybudowano osobne miasto Dantapura (miasto zęba) dla strzeżenia relikwji. W czwartym wieku, gdy wyznawców Buddy zmuszono do emigracji, dostał się ząb na wyspę Cejlon. Gdy Anglicy zdobyli tę wyspę, owładnęli relikwią, aby za jej pomocą wywierać wpływ na ludność. W latach 1818 i 1847 wystawiony został uroczyście ząb na widok publiczny z rozkazu angielskiego gubernatora przyczem artylerja angielska dawała salwy ku uczczeniu relikwji. W Londynie wielki stąd powstał też hałas, a gubernatora oskarżono o oddawanie czci pogańskim demonom. Co najgorsza, to ten ząb nie ma być nawet prawdziwym. Pomijając jego strukturę, słoniową kość, mówią, że w końcu XVI wieku dostał się ząb w ręce Portugalczyków, a arcybiskup w Goa kazał go spalić, pomimo ofiarowanej znacznej sumy wykupnej. Cudem miał się ząb ten odrodzić - tak twierdzą wierni buddyści.

Chyżość pociągów pospiesznych. O nadzwyczajnych zdobyczach na polu techniki kolejowej donoszą z Ameryki. Zbudowano tam mianowicie w warstatach koleji pensylwańskiej trzy lokomotywy, przeznaczone dla linji Filadelfia-Atlantik-City, które przewyższają swą doskonałością wszystko, co dotychczas znano. Ciężar każdej z nich wynosi 173.450 kg. Kocioł złożony jest z 353 rur o 1¾ cala średnicy, przeto powierzchnia ogrzewana zajmuje przestrzeń 200 m^2. Olbrzym ten ciągnie ośm wagonów z 400 pasażerami z przeciętną chyżością 69·3 angielskich mil (111·5 km.), miejscami zaś na dogodnym terenie osiąga nawet chyżość 83 mil (133·5 km.) na godzinę. Jestto chyżość dwa razy większa od tej, z jaką pędzą austrjackie pospieszne pociągi, a dla przykładu można dodać, że na przebycie z taką szybkością przestrzeni między Paryżem a Wiedniem potrzebaby tylko 13 lub 14 godzin.

Germańska głupota. W jednem z pism badeńskich, czytamy tego rodzaju ogłoszenie: „Bądźcie zdrowi! — Przed mym odjazdem do Chin, wyrażam wszystkim moim przyjaciołom i znajomym serdeczne „żegnajcie i do widzenia!" — Kiedy tam się znajdę, będę się starać wypełnić to, co napisano: „Zemsta do mnie należy i chcę ją spełnić! Karol Hesselbacher, podoficer w ciężkiej artylerji." Możliwe tylko w państwie, w którem się pewien deputowany Lingens wyraził, że podoficer jest zastępcą Boga na ziemi...

Pocałunek. Ciekawy proces rozegrał się tymi dniami przed sądem policji poprawczej w Londynie. Lady A. zajechała powozem przed sklep z muzykaljami, i wybrawszy parę kawałków nut, zapłaciła i miała już odejść. Nagle zwraca się do subjekta i powiada: „zanim odjadę, poproszę jeszcze o „Pocałunek." Młodzieniec wahał się chwilkę, ale objął potem damę w pół i wycisnął na jej ustach gorącego całusa. Oburzenie hrabiny, wołanie o pomoc, przybycie szefa składu i wyrzucenie subjekta za drzwi — wszystko to było dziełem jednej chwili. Nadomiar złego, zapozwano jeszcze biednego młodzieńca przed sąd. Obronił się jednak i został uwolniony. „Do djabła — powiada przed sądem subjekt — nie wiedziałem, że się rozchodzi o dzieło muzyczne"... Może to być przestrogą dla kompozytorów, aby byli uważni przy dawaniu tytułów swym utworom.

Dr. Jan Wiktor, lekarz pułkowy obrony krajowej powrócił do Lwowa i ordynuje w swem mieszkaniu przy ul. Małeckiego l. 7. Dr. Wiktor Legeżyński lekarz miejski powrócił z Paryża.

Zjazd demokratyczny. Wczoraj o godz. 4 popołudniu rozpoczęły się w sali ratuszowej obrady zjazdu posłów i mężów zaufania stronnictwa demokratycznego. Obrady były ściśle poufne i nie dopuszczono na nie nawet sprawozdawców dziennikarskich. Widocznie panowie inicjatorowie zjazdu uważali za wskazane przebieg obrad nad skonstruowanym przez nich programem utrzymać w tajemnicy, aby publiczność nie dowiedziała się o czem radzono i aby pisma nie mogły skonstatować, że to stronnictwo, którego mener wypisuje w „Słowie polskiem", iż stoją za niem w kraju miljony, dziś nie liczy zwolenników nawet na dziesiątki i że liberalno-żydowskie jego hasła, nie programy, bo o programach nigdy mowy nie było, powinny już dawno były być złożone między stare rupiecie w lamusie.

Nic to atoli nie przeszkodzi temu, że po zjeździe pojawi się znów szumna odezwa, pełna patrjotycznych frazesów, dowodząca, że zbawienie leży tylko w obozie żydowsko-liberalnym, że znów będzie mowa o miljonach stojących poza tem stronnictwem i że kraj cały będzie wzywany do wspólnej pracy właśnie przez tych, którzy w ostatnich czasach właśnie sami wyrzekli się tej wspólnej pracy, występując pod naciskiem swych przyjaciół: radykałów i socjalistów, przeciw komitetowi centralnemu. Papier jest cierpliwy. Lecz czy odezwa taka odniesie skutek, bardzo wątpimy. Zresztą okaże to już najbliższa przyszłość. Mieszczaństwo lwowskie — jak już donieśliśmy wczoraj — nie przyłączyło się do tej akcji, a za niem pójdzie rozumne i roztropne mieszczaństwo innych miast.

„Gazeta narodowa" donosząc o uchwale wybitnych mieszczan lwowskich, odmawiających współudziału w zjeździe demokratycznym, pisze co następuje:

„Mieszczaństwo lwowskie nie dało się jednak wziąć na lep liberalnej polityki lewicy sejmowej. W tych dniach odbyła się mianowicie w ratuszu narada najznakomitszych przedstawicieli mieszczaństwa lwowskiego, przy współudziale pp. cechmistrzów, nad zaproszeniem na jutrzejszy zjazd i nad zarysem programu, przygotowanym przez pp. Romanowicza & sp. dla tego zjazdu do uchwalenia. Po bardzo ożywionej rozprawie postanowiło obywatelstwo miasta Lwowa jednomyślnie program ów jako szkodliwy odrzucić i udziału w konwentyklach liberalno-postępowych odmówić.

„Uchwała ta ściągnie z pewnością na głowy mieszczaństwa lwowskiego znowu srogie pioruny ze szpalt „Słowa Polskiego", tak, jak było wówczas, kiedy odmówiło ono poparcia wyboru Ignacego Daszyńskiego na posła miasta Lwowa w miejsce Smolki.

Lecz może ono tę burzę papierową przetrwać spokojnie, w przekonaniu, iż rozumnie spełniło swój obowiązek narodowy i obywatelski!

„Dosyć mamy w kraju szczucia jednych warstw ludności przeciwko drugim, dość wichrzeń próżniaczych. Rozumne obywatelstwo wszystkich klas niech się nie rozdziela, ale łączy, nie do kłótni, ale do pracy dodatniej; nie w imię zawiści, która nigdy nic nie tworzy, lecz niweczy, ale w imię miłości Ojczyzny, która do szlachetnych czynów zagrzewa; nie dla propagandy „niezadowolenia" w kraju, ale dla budzenia zdrowej, krzepkiej ufności we własne siły, energji i śmiałości w dodatniem działaniu w życiu publicznem i prywatnem!

„Przykład dzielnego mieszczaństwa lwowskiego, które odważyło się sprzeciwić otwarcie i stanowczo teroryzmowi pp. Romanowicza & Cmp. z pewnością nie przeminie bez echa w kraju. Inicjatorom tej uchwały należy się serdeczne uznanie ze strony wszystkich, co pojmują, jak bardzo jest potrzebny dla dobra sprawy narodowej spokój społeczny w kraju".

Na wystawie paryskiej srebrne medale otrzymali: Tow. fabryki wagonów i maszyn w Sanoku: p. Edgen Kovats; centralny komitet wystawowy galicyjski dwa medale: za wewnętrzne urządzenie pawilonu zakopańskiego i za wyroby keramiczne; J. Gorecki i Spka w Krakowie.

Godne naśladowania. Gimnazjaści lwowscy, bawiący w Brzuchowicach, urządzili tam wczoraj wieczorek muzyczno-wokalny, z którego dochód przeznaczyli na odbudowę wieży Jasnogórskiej. Piękny ten przykład powinienby znaleść naśladowców wśród naszej młodzieży.

Poparzenie. Anna Ćwikła, zarobnica, zamieszkała przy ul. Kopernika l. 12, wstając ubiegłej nocy do dziecka, zapalić chciała świecę. Przez nieostrożność zapaliła firankę, którą płomień objął w jednej chwili. Ćwikła, gasząc powstały pożar, poparzyła sobie obie ręce dość silnie.

Dobry „prorok". Do pracowni stolarskiej Jana Szczurkowskiego przy ul. Rzeźnickiej przybłąkał się uczeń stolarski Piotr Prorok, a po jego odejściu brakło w warstacie 3 młotków i hybla, łącznej wartości 32 koron.

Fałszerze książeczki. Ajent polic. Günsberg przyłapał wczoraj niejakiego Leona Goldsteina, który na książeczkę Kasy oszczędności zapomocą sfałszowanych cyfr chciał podjąć kwoty: 60 i 11 koron, podczas gdy włożoną była istotnie tylko 1 korona. Goldstein tłómaczył, że książeczki te dostał od przyjaciela Samuela Haselnussa, subjekta. Haselnussa po wyszukaniu umieszczono w areszcie policyjnym wraz z Goldsteinem.

Utonięcie. W stawie w Racławicach, w pow. niskim, utopił się 8-letni pastuch, nazwiskiem Michał Luka, który nie umiejąc pływać, wsiadł do łódki, znajdującej się na stawie. Skoczywszy następnie w głębię, znalazł śmierć na miejscu.

Smierć od pioruna. Z Brzeżan donoszą: W gminie Potok, zabił piorun wyrobnika dziennego Andrucha Józefowa z Byszek, powracającego z roboty z pola Piorun zabił także parę koni, którymi jechał jeden z włościan tamtejszych.

Żywcem spalony. W pożarze, jaki w ostatnich dniach wybuchł w nocy w wozowni Piotra Halulki w Piątkowej, powiatu dobromilskiego, a który zniszczył dom i wszystkie budynki gospodarcze Halulki, znalazł śmierć w ogniu 8-letni syn jego, Jan. Żona tegoż, Marja, ratując dzieci, odniosła ciężkie poparzenia na całem ciele.

Pożary. Dnia 10 b. m. wybuchł w Podhajcach pożar w domu Jana Kiernickiego i zniszczył dom wraz z znajdującymi się tam sprzętami. Szkoda, zrządzona pożarem, wynosi około 1600 koron i była ubezpieczona. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie wadliwa budowa komina.

Pies wściekły pokąsał w gminie Tiutkowie jedną osobę a w Strusowie 7 osób. Wszystkie te osoby po opatrzeniu przez lekarza okręgowego wysłano do zakładu leczniczego dr. Bujwida w Krakowie. Psa zabito w Strusowie, a sekcja wykazała wściekliznę.

Bankructwo. Z Warszawy donoszą, że wielka fabryka towarów wełnianych R. Bormana w Łodzi, zawiesiła wypłaty. Passywa wynoszą przeszło pół miljona rubli. Zaangażowane są ze znacznemi sumami także i austrjackie domy handlowe.

Toreador Molina, o którego śmierci doniosły dzienniki przed kilku dniami, znany pod popularnem mianem „Lagartija" (jaszczurka), pogrążył w żałobie kraj cały; Hiszpanie bowiem uważają śmierć głośnego toreadora za nieszczęście narodowe. W pogrzebie uczestniczyło całe miasto ze wszystkiemi władzami, od burmistrza do gubernatora wojskowego. Rafael Molina dożył lat 59, pochodził z rodziny toreadorów i karjerę swoją rozpoczął w dziesiątym roku życia; niewielkiego wzrostu, przydomek „jaszczurki" zawdzięcza swej zwinności. W r. 1893 wycofał się z areny jako wielki bogacz, a w ciągu swojej karjery brał udział w 1632 walkach, zabił 4687 byków i otrzymał liczne rany. Zmarły toreador odznaczał się wielką dobroczynnością, tak, że nazywano go „opatrznością Kordowy." Wspierał stale licznie ubogie rodziny, przytem płacił komorne za niejednego biedaka, wysyłał chorych do kąpieli, dawał ubogim dziewczętom posagi i wykupywał od wojska tylu młodych ludzi, że pewien wyższy oficer rzekł kiedyś: „Gdyby utworzono armję z wykupionych przez Rafaela młodzieńców, możnaby z łatwością pobić świat cały."

Do dzisiejszego numeru dołączamy 19 arkusz zajmującej powieści Montfermeila p. t. „Zuchwały gracz".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, ulica Łyczakowska.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka Dziś we czwartek po raz trzeci „Szukajcie dziecka", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego. Rozpocznie: „Przechodzeń", nokturn sceniczny w 1 akcie Fr. Coppe'ego. Debiut panien: Jadwigi Kościukównej i Wandy Micińskiej, uczenic p. Knake-Zawadzkiego; w piątek na dochód odbudowy wieży klasztoru Jasnogórskiego „Przeor Paulinów", czyli „Obrona Częstochowy", sztuka historyczna w 5 aktach przez Juljana Mörs z Poradowa; w sobotę po raz ostatni „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera; w niedzielę po raz czwarty „Szukajcie dziecka", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego; w poniedziałek po raz ostatni „Lygia", sztuka w 5 aktach (z czasów prześladowania Chrześcjan za Nerona) przez Jamesa Barretta.

* **Colosseum Thorna.** Od czwartku 16 sierpnia nowy wspaniały program. Cowas, akt sportowy. Mariot, humorysta. Miss Galatee, chromograficzne projekcje świetlne. Krojanka, subretka. Thalvane Trio, szwedzki tercet wokalny. Kelly, żongler ekwilibrystyczny. The de Filippis, tancerze transformacyjni. Steffen and Crebs, komiczni bicykliści. Trupa akrobacka Huebele i t. d. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników L. Plohna ulica Karola Ludwika 9. Co piątku High-Life przedstawienie.

* **Ofiary na Jasną Górę** (V). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Aszpergerowa 5 k.; Wierzchlejski z Kubarowiec 5 k.; Marcjanna Stach ze Stryja 3 k.; Loboś ze Strusowa 2 k.; Fąfarski z Mikuliniec 4 k.; Solecki z Pieniak 1 k.; Szczerbińska Karolina z Dembicy 2 k.; Roztoczyńska Ludwika z Dembicy 8 k.; Nawiński Józef z Mysłowej 5 k.; Poczta z Radziechowa 14 k. 30 h; Kęplicz z Modesty 2 k.; Rodzina Kubickich 10 k.; ze składki u Najsarka 5 k.; M. B. 2 k. Razem (V) **68 kor. 30 h.**

Poprzednio wykazano 208 kor., więc **razem (I—V) 276 kor. 30 h.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian złożył w naszej administracji hr. Artur Russocki 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Przeor Paulinów. Piękny przykład solidarności narodowej dają nasi artyści. Pomimo, że sami są jak to mówią „w tarapatach", postanowili własną pracą przyczynić się do ofiary na rzecz klasztoru Jasnogórskiego. W piątek t. j. jutro odbędzie się przedstawienie na rzecz klasztoru i odegraną zostanie sztuka Juljana z Poradowa „Przeor Paulinów" czyli „Obrona Częstochowy". Nie wątpimy, że szlachetny cel zgromadzi w teatrze liczny zastęp publiczności.

Świeża katastrofa na wystawie paryskiej.

Do wzmianki o świeżej katastrofie, jaka się niedaleko mostu Alma w sobotę wieczorem przydarzyła, a o której pierwsi podaliśmy krótką notatkę w numerze poniedziałkowym, nadeszły obecnie bliższe szczegóły. Według rządowych wykazów, zwiedziło w sobotę wystawę 428.000 osób, z czego 249.000 przyszło wieczorem, zwabionych „weneckim nocnym festynem"; wobec tego największy ścisk panował przy brzegach Sekwany.

Około wpół do jedenastej kilkaset ludzi ścisnęło się na fatalnym mostku drewnianym, swoją drogą silnie zbudowanym. Wysoki on był na 4 metry i z niego był najlepszy widok na Sekwanę, gdzie puszczano ognie sztuczne. Mostek ten przytykał do chodnika ruchomego, także ludźmi wówczas gęsto nabitego i choć sam mostek byłby ciężar wytrzymał, nie wytrzymały drewniane poręcze mostka, które pod naciskiem tłumu chwiać się poczęły, a następnie jedna z nich pękła. W jednej chwili powstała szalona panika, ścisk i trącania się wzajemne; odezwały się okropne krzyki, że most się wali, a przerażona publiczność poczęła się ratować. Wszystko rzuciło się na chodnik ruchomy i połamało jego lekką barjerę.

Ludzie na chodniku, nie przeczuwając, co się dzieje nad ich głowami, byli mniemania, że publiczność z przejścia chce wedrzeć się na chodnik i tak gęsto zapełniony. Bronili więc silnie swych stanowisk i odpychali tamtych napowrót na przejście. Napór ten połamał barjerę mostku na długości 7 metrów, a czterdzieści osób, które się w tem miejscu znajdowały, wpadło do głębi. W jednej chwili wszystko się uspokoiło; mostek został opróżniony na tej zagrożonej przestrzeni, ale jak?! Pospieszono po stację ratunkową, aby rannych pozabierała. Przewieziono tam, a następnie do szpitali, dwadzieścia osób ranionych ciężko, a bardzo wiele lekko. Dwie osoby zmarły zaraz po przybyciu do szpitala: techtmistrz Edward Brossard i wdowa Reigagne. Oboje mieli potrzaskane czaszki i ciężkie obrażenia wewnętrzne.

Jeszcze w ciągu nocy jawili się na miejscu katastrofy: minister handlu Millerand i generał Dubois, wysłani przez prezydenta Loubeta.

Świadkowie tej katastrofy opowiadają, że przed jej wybuchem słyszano kilkakrotnie jakby umyślne głosy: „pali się!", „ogień!". Takie same krzyki, niewiadomo skąd pochodzące, słyszano i na moście Alma; zdaje się więc, że panikę wywołali złodzieje, aby lepiej kraść w tłumie.

Rzekomy współczesny portret Zbawiciela.

W kościele San Bartolomeo degli Armeni w Genui przechowywany jest wizerunek Chrystusa, otrzymany w XIII wieku przez dożę genueńskiego od cesarza bizantyńskiego w dowód wdzięczności za pomoc w wojnie. Do Stambułu przywieziony został ten wizerunek w roku 944 i był zawsze szczególną czcią otaczany, gdyż podanie niosło, że namalował go pewien mistrz syryjski za życia Zbawiciela, na skutek polecenia króla Abgara Uchomo z miasta mezopotamskiego Esseny. Król Abgar, jak to głoszą ewangelje apokryficzne, miał chorą córkę i celem uleczenia jej, zaprosił do siebie doktora z cudów Syna Bożego. Chrystus odmówił prośbie, przesłał wszakże królowi cudownie odciśnięty w liście swój wizerunek, a córka królewska uzdrowiona została dzięki temu wizerunkowi i pisanym słowom Zbawiciela.

Król Esseny polecił zatem jednemu z malarzy syryjskich wykonać naturalnej wielkości wizerunek „wielkiego lekarza, który samem słowem uzdrawia", i ten wizerunek znajduje się jakoby w Genui. Ma on wraz z ramami 39 × 29 ctm. Ramy szczerozłote szerokie są na 14 ctm. Wizerunek przechowywany jest w szafie żelaznej, zamkniętej na 11 zamków, od których klucze powierzone są najwyższym genueńskim dygnitarzom kościelnym i najstarszym rodzinom szlacheckim. Do otwarcia szafy potrzebne są wszystkie klucze, tak, że wyjmowanie obrazu przyczynia za każdym razem mnóstwo kłopotu i dokonywa się wobec licznych świadków. Głowa Chrystusa jest już prawie niewidzialna. Dostrzedz można tylko ciemno czerwone i czarne plamy, tworzące razem podłużny owal, kształtu oblicza ludzkiego. Wprawnemu restauratorowi starych obrazów udałoby się może wizerunek odświeżyć, lecz arcybiskup genueński obawiał się zawsze jakiejkolwiek zmiany w obrazie. Tymczasem niedawno zwrócił się do arcybiskupa adwokat Secondo Pia z Turynu, amator-fotograf, z prośbą o pozwolenie odfotografowania esseńskiego wizerunku Chrystusa. Arcybiskup zezwolenia udzielił i w obecności jego, burmistrza Genui, posiadaczy kluczy, oraz kilku innych Genueńczyków, wyjęto obraz z żelaznej szafy. Złotnik zdjął ramy i z pomocą zwierciadeł rzucono na obraz światło słoneczne. Aparat fotograficzny pana Pia zawierał wrażliwe na barwy i ze szczególną starannością przyrządzone płyty; każde zdjęcie trwało cztery do pięciu minut, a wszystkie powiodły się w zupełności. Na odbitkach widać doskonale wyrazistą głowę męską; nawet najdrobniejsze szczegóły są widoczne. Obraz robi wrażenie portretu, a jeśli nie jest istotnie oryginalnym portretem Zbawiciela, to pochodzi z czasów bardzo odległych i posiada wielką wartość dla starożytnej chrześcjańskiej historji sztuki.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 22 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·40, pszenica na termin 14·— do 14·80; żyto gotowe 11·80 do 12·40, żyto na termin 11·— do 12·—; owies obroczny 12·— do 12·40, owies na termin 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11·—, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 25·— do 25·80; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 15·— do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·50 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·50 do 18·—.

Usposobienie lepsze utrzymuje się, ceny wykazują zwyżkę.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·02 do 8·03, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·50 do 7·51, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·43 do 7·44; kukurydza na maj-czerwiec od 6·42 do 6·44, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 7·85 do 7·86, na sierpień-wrzesień od 6·42 do 6·44, na wrzesień-październik od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·69 do 5·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·23 do 5·24; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 14·60 do 14·70, na styczeń-luty od 14·70 do 14·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 22 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·10 do 8·11, na październik od 7·75 do 7·76; żyto na kwiecień 7·42 do 7·44, na październik od 7·11 do 7·12; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·40 do 5·41; kukurydza na maj 1901 r. od 4·91 do 5·92, na sierpień od 6·19 do 6·21, na wrzesień od 6·09 do 6·11; rzepak na sierpień od 14·40 do 14·50. Oferty na pszenicę silniejsze. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 22 sierpnia. Bilans węgierskiego ogólnego Banku kredytowego wykazuje za pierwsze półrocze 1900 czysty zysk w sumie 2,104.487 k. 79 h.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 30·75 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 31·— do —·—. Spirytus od koron 44·20 do —·—. Tendencja spokojna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapsztad 22 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Generałowie Pagez i Baden Powell maszerują naprzód na północ wzdłuż linji kolejowej do Pieterburga.

Pretorja 22 sierpnia. (Doniesienie biura Reutera). Generał Pagez stoczył wczoraj utarczkę z tylną strażą połączonych wojsk nieprzyjacielskich De Weta i Delareya.

Pretorja 23 sierpnia. De Wet zamierza prawdopodobnie udać się do Buschveldt, gdzie wszystkie oddziały boerskie łącznie z komendą generała Bothy mają się skoncentrować.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rzym 22 sierpnia. „Agencja Stefaniego" donosi z Taku: Podług telegramów japońskich z daty 17 bm., walka w Pekinie jest już ukończona. Japończyty wtargnęli do pałacu cesarskiego. Posłowie i inni cudzoziemcy znajdują się wraz z wojskami sprzymierzonemi w mieście. Rodzina cesarska uciekła do Sinau, na zachód od Pekinu. Włoski okręt wojenny „Vittorio Pisani" wysadził jedną kompanję piechoty na ląd w Taku.

Londyn 22 sierpnia. „Times" donosi z Hongkongu pod datą wczorajszą: Wódz „czarnych flag" Lany idzie na Pekin, na czele 17 tysięcy ludzi. Po drodze rozrzucają podburzające odezwy i niszczą własność misyj i Chińczyków chrześcjan.

„Daily Mail" ogłasza pod datą wczorajszą telegram ze Szangaju: Po wtargnięciu wojsk sprzymierzonych do Pekinu, przyszło tam do gwałtownej walki. Wreszcie udało się sprzymierzonym zrobić wyłom w obwałowaniu „świętego miasta" i wziąć je szturmem. Pomogło im w tem 4.000 dobrze uzbrojonych Chińczyków-chrześcjan. Teraz flagi wojsk sprzymierzonych powiewają na pałacu cesarskim. Walka w ulicach trwa ciągle jeszcze. Chińczycy zacięty stawiają opór.

Stambuł 22 sierpnia. Sułtan przesłał gubernatorowi berlińskiemu telegram, w którym wyraża swe zadowolenie z przybycia wojsk sprzymierzonych do Pekinu, z uwolnienia posłów i ze sukcesów polityki chińskiej cesarza Wilhelma.

Rzym 22 sierpnia. Przybyły tu pułkownik rosyjski Engaliczew, udaje się wraz z hr Walderseem do Neapolu, skąd podąży na pokładzie okrętu, wiozącego hr. Waldersee i jego sztab, do Chin, do wojsk sprzymierzonych.

Londyn 23 sierpnia. Admirał Bruce donosi z Taku, że na południe od Tientsinu stoczono małą bitwę. Biuro Reutera donosi pod datą 19 br. szczegóły wejścia wojsk sprzymierzonych do Pekinu, według tego opisu zamierzył dowódca sprzymierzonych d. 15 bm. przypuścić ogólny atak. Generałowie zaalarmowani jednak silnym ogniem działowym i karabinowym, domyślili się, że angielskie poselstwo zostało zaatakowane i ruszyli oddzielnie do walki. Japończycy uwikłali się w ciężką walkę z Chińczykami w północnej części miasta, gdzie trafili na nadzwyczajny opór. Anglicy i Amerykanie znaleźli opór tylko nieznaczny. Dopiero po wtargnięciu do miasta przyszło do gwałtownych walk, wojska sprzymierzone dostały się ostatecznie kanałem wodnym do osad Europejczyków.

Waszyngton 23 sierpnia. Generał Chafee spodziewa się, że zarówno w okolicach Pekinu, jakoteż między Pekinem, a wybrzeżem czekają sprzymierzonych jeszcze znaczne walki i dlatego niemożebnem jest oznaczyć terminu, w którym wojska amerykańskie można będzie odwołać.

Rzym 23 sierpnia. Marszałek Waldersee został przyjęty przez króla i zaproszony na śniadanie; przytem złożył on wieniec na grobie Humberta.

Neapol 23 sierpnia. Marszałek Waldersee przybył tu wczoraj wieczorem i wsiadł o godzinie 11 w nocy na okręt.

Londyn 23 sierpnia. „Morning Post" wyraża przekonanie, że szybki upadek Pekinu oddziała na Chińczyków otrzeźwiająco i że stłumi zapewne w zarodzie grożący rozwój powstania w Chinach południowych. Oby tylko pomyślny wynik akcji orężnej zespolił silniej mocarstwa, których zgoda w ostatnich czasach wiele pozostawia do życzenia.

„Daily Chronicle" powiada, że teraz dopiero trudności się zaczynają. Dziennik doradza ustanowienie silnego rządu w Pekinie, przyczem wskazówek najwytrawniejszych udzielić może sir Robert Hart.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Praga 23 sierpnia. Dr. Pacak brał udział w onegdajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego. Przy tej sposobności chciał on zasięgnąć zdania komitetu, jak ma postąpić, gdyby otrzymał od prezydenta gabinetu zaproszenie do ponownych rokowań.

Proces Bresciego.

Rzym 23 sierpnia. Obrońca Martelli zamierza prosić o odroczenie procesu Bresciego. Prośba zostanie prawdopodobnie odrzuconą i proces odbędzie się 29 sierpnia.

Wiedeń 22 sierpnia. Ambasador austro-węgierski w Berlinie Szoegyenyi przybył do Wiednia.

Konstantynopol 22 sierpnia. Z powodu zaburzeń w Spanghank. sułtan polecił komendantowi Bitlisu Alipotry wdrożyć surowe śledztwo.

Belgrad 22 sierpnia. Były prezydent ministrów Georgiewicz został uwolniony od obowiązków rezerwowego pułkownika sanitarnych oddziałów wojskowych.

Rzym 22 sierpnia. Generał Pedotti uda się do Czarnogóry jako specjalny wysłannik i zastępca króla Wiktora Emanuela, z powodu 40-letniego jubileuszu panowania księcia Mikołaja czarnogórskiego.

Toblach (Dobbiaco w Tyrolu) 23 sierpnia. Królowa Małgorzata przybyła na dłuższy pobyt do Misurinasee.

Berlin 23 sierpnia. „Reichsanzeiger" donosi, że wszystkie osoby będące pod obserwacją lekarską z powodu wypadku dżumy w Hamburgu, zostały w stanie zupełnie zdrowym wypuszczone na wolność.

Rzym 23 sierpnia. „Osservatore Romano" oświadcza wobec oburzenia prasy liberalnej z powodu noty z dnia 18 sierpnia, dotyczącej zachowania się Watykanu przy pogrzebie króla Humberta, że Watykan postąpił sobie bardzo taktownie. Przeszłość pełna protestów, domagań się, kar, nie może być zmazaną przez chwilę bolu. Nikt — kończy gazeta — nie udzielił zresztą zmarłemu więcej pochwał od nas.

Rzym 23 sierpnia. Kardynał Ferrari zawiadomił syndyka Medjolanu, że podczas nabożeństwa żałobnego za duszę króla Humberta udzielać będzie absolucji. To postanowienie kardynała wywołuje nadzwyczajną sensację.

Haga 23 sierpnia. Biuro Reutera zaprzecza doniesieniu o zaręczynach królowej Wilhelminy.

Rostow nad Donem, 23 sierpnia. Z powodu długotrwałej posuchy wybuchają prawie codziennie pożary.

Sofja 23 sierpnia. Wieści o mobilizacji armji bułgarskiej uważają tu za schwytane z powietrza. Po oświadczeniu rządu, ludność i prasa bułgarska zachowują spokój zupełny wobec wydmuchanych do niemożliwych rozmiarów wypadków w Rumunji.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 22 sierpnia.

(fr.) Jak donoszą z Paryża, zamierza Rosja niebawem znów zaapelować do francuskiej przyjaźni i do francuskiej kieszeni, to znaczy, że chce zaciągnąć nową pożyczkę we Francji. Pożyczka ta ma być bardzo znaczną, większą od dotychczasowych, gdyż wyniesie podobno miljard franków. Toczą się podobno rokowania, aby wszystkie francuskie grupy bankierskie, a przedewszystkiem grupa Rotszylda i grupa „Credit Lyonnais" wspólnemi siłami starały się o powodzenie tej wielkiej operacji finansowej. W Londynie i Berlinie była zniżka. Depesza z Pretorji donosząca o wzięciu do niewoli przez Boerów czterotysięcznego oddziału angielskiego, wywołała na tych giełdach fatalne wrażenie, świadczy bowiem o tem, że wojna w Afryce musi się jeszcze długo przeciągnąć. Co prawda, nie ma jeszcze autentycznego potwierdzenia tej wiadomości. Walory żelazne w Niemczech znów spadły pod wpływem pogłoski, że i szląskie huty będą musiały obniżyć ceny żelaza. Na naszym targu nic nie przerwało sielankowej prawdziwie ciszy, obroty były bardzo nieznaczne, a ostatnie kursa mniej więcej utrzymały się.

Wiedeń 22 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 660·—. Akcje węg. Zakł. kred. 681·—, Akcje Anglobanku 276·—, Akcje Unionbanku 550·—, Akcje Laenderbanku 414·—, Akcje Bankvereinu 494·—, Akcje Bodencredit —·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 640·—, Akcje kolei państw. 648·—, Akcje kolei południ. 109·75, Akcje tramw. lit. a) 282·—, lit. b) 275·—, Akcje kol. Elbethal 458·—, Akcje kol. Północnej 61·40, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 450·50, Akcje Rima Muranji 509·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1835·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 330·—. Akcje tureckie tytoniowe 286·—, Oblig. węg. indemn. 91·60, Renta majowa 97·60, Austr. renta koron. 97·75 Węgierska renta koronowa 90·55, 56 l. listy Tow. kredziems. 90·—, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 106·—, Marki 118·25, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 sierpnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. E. Hitrowo z Rosji. H. Zucker z Berlina. B. Lerch z Brodów. J. Kausky z Pragi. T. Bujnowski z Pilzna. E. Joly z Wiednia C. Nowak z Wiednia. L. Samek z Langenau. J. Lauschmann z Raudnitz. F. Janowski ze Złoczowa. A. Obertyński ze Starego Sioła.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów Wielkich. Ks. Jabłonowski z Rosji. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. P. Horośnicka z Horośnicy. P. Adamska z Bóbrki. Ks. A. Jaciow z Hołowskiej Turki. A. Kozierowski z Podola ros. K. Ostrogiłłe z Warszawy. J. Stebnicki z Petersburga. J. Wendorff z Buczacza. K. Waligórski z Krakowa. M. Karniewski z Brodów. W. Richter ze Stanisławowa. W. Broders z Hamburga. E. Dreher z Wiednia. R. Franck z Tryestu. J. Löw z Budapesztu. J. Gonnerman z Wrocławia. K. Haddinger z Preszburga.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Nitokris.

Gdy pisarz wymienił wszystkie nazwiska, podniosła się, nie racząc słuchać dłużej sprawozdania wielkiego wodza wojsk, ani nomarchy Memfisu, załatwiwszy się bowiem ze sprawami państwowemi, pilno jej było zająć się sobą; ministrowie oddalili się, złożywszy głęboki pokłon i królowa udała się przez wysokie galerje, zapełnione niewolnicami, do prywatnej komnaty przyjęć.

Chociaż pewna była już od wczoraj zupełnego ukończenia robót, jednak chciała się jeszcze rozmówić co do niektórych szczegółów; powinna była wręczyć nadto księciu Ranai przyrzeczone oswobodzenie go z niewoli, jako zapłatę jego usług. Lecz Nitokris nie zdawała sobie sprawy z całej istoty rzeczy; w głębi jej serca, prócz długu wdzięczności, mieściło się uczucie uwielbienia, prawie miłości dla syna króla upadłego, którego duma nie ugięła się pod wpływem niedoli. Ranai z wyrazem niepohamowanego buntu i nadmiernie upragnionego odwetu, wydawał jej się w porównaniu z nadskakującymi jej dworzanami, człowiekiem pod każdym względem wyższej rasy. Powodowana wszakże dumą, tłumiła w sobie to uczucie, traktując go z uderzającą wyniosłością, która zaznaczała dosadnie różnicę między królową, a księciem-niewolnikiem.

Zażądała, aby do niej przyszedł natychmiast.

Niebawem ukazał się ubrany w szatę białą lnianą, którą przytrzymywała na biodrach złota przepaska; nogi jego okrywały skórzane sandały z zagiętymi końcami, głowa zaś cała ginęła pod osłoną czarnej peruki, której sploty spadały mu wachlarzowato na ramiona. Znalazłszy się wobec królowej, skłonił się bardzo nisko, stosownie do zwyczaju egipskiego i stał tak pochylony dotąd, dopóki monarchini nie poleciła mu podnieść się, poczem na dany znak zbliżył się, stając w oddaleniu kilku kroków od tronu królewskiego. Wówczas Nitokris odprawiła niewolnice i znaleźli się tylko sami twarz w twarz, jako spólnicy jednej zbrodni, od której oddzielało ich zaledwie kilka godzin.

„Ranai! wybrałam ciebie, jednego z pomiędzy wszystkich, jako wodza budowniczych, za kierownika robót tajemniczego kanału, mającego się stać dziełem śmierci. Wiernie wypełniłeś najgorętsze myśli i zamiary moje; oto wody Nilu biją o ściany pałacu, posłuszne skinieniu, które może je skierować w tę stronę; zemście mojej stanie się zadość: kłamstwo i podłość będą ukarane. W nagrodę twej pracy i poświęcenia przyrzekłam ci wrócić wolność; przed śmiercią chcę jeszcze dotrzymać słowa. Oto zwój papyrusów, który ci wszystko ułatwi, odejdź swobodny na południe i zachowaj tajemnicę zemsty Nitokris".

Ranai stał osłupiały ze zdziwienia, jakby po raz pierwszy dowiedział się o swej wolności. Często w początkach swej niewoli pragnął gorąco odzyskać swobodę. Niewolnictwa, najbardziej nawet złagodzonego, stosowanego zazwyczaj do synów królewskich i książąt z krwi panujących, nie mogła przenieść jego duma. Czuł się upokorzonym, jakby zmiażdżonym, powątpiewał o swej energji, a ciężar był tem uciążliwszy, że winien był pomścić śmierć ojca i odzyskać władzę, odebraną mu przez najezdników. Zamiast tego ulegał dziwnym wrażeniom podczas powtarzających się widzeń z królową, czuł, że pierwotna nienawiść do wrogów słabnie; ujęty czarem i pięknością, wiejącą z całej jej postaci, uczuł nagle rodzącą się potężną miłość, którą tłumić nakazywała godność mężczyzny i księcia. Zdjęty dumą i bojaźnią, opanował uczucie, zachowując względem niej oziębłość pogardliwą, odporność na pochlebstwa i powab jej królewski. Z czasem uczucie to stawało się tak gwałtowne, że pochłonęło prawie pragnienie niezależności i zemsty, i Ranai jeniec przywykł do jarzma i znosił je zupełnie już spokojnie, nie myśląc więcej o tronie Etjopji, jak gdyby nie wychodził nigdy z poza granic Egiptu.

Myśl zatem wolności, wzniecona nagle w jego umyśle ostatniemi słowy Nitokris, wywołała raczej strapienie niż radość. Stał nie odpowiadając, zapomniawszy nawet wyciągnąć rękę po papyrus, który mu królowa podawała; po chwili dopiero, z gestem najwyższego zniechęcenia zawołał: „Cóż przyjdzie z wolności ciała, gdy serce pozostaje w niewoli? Wielka królowo, piękność twej twarzy i szlachetność serca, zwalczyły dawną mą nienawiść. Podziwiając twe oczy, widząc twą wzgardę dla pochlebstw, z jakiemi wynurzali ci się twoi dworzanie, uczułem w mem sercu wzrastające najpierw uwielbienie, następnie miłość. Cała uraza zwyciężożego niepodległego księcia, jaką żywiłem zazdrośnie w mem sercu, rozpłynęła się na podobieństwo rosy pod wpływem słońca; doszedłem nawet do tego, że zapomniałem o zemście, o moim kraju, a myśl o tobie tak mnie opanowała, że dziś, gdy chcesz mi wrócić wolność, nie mam odwagi odejść stąd. Ofiarowaną mi przez ciebie swobodę odrzucam, a ponieważ chcesz umrzeć, zostanę, aby z tobą razem umrzeć".

Nitokris słuchała tych słów z wielką radością; w głębi duszy podobało jej się to bardzo, gdy i ona, pomimo swej dumy do tego księcia w niewoli, buntującego się jak lwiątko, czuła pociąg tajemniczy. Ale duma jej cierpiałaby zbyt wiele, gdyby dała poznać po sobie i sumienie wyrzucałoby jej, że obniża cześć dla umarłego Faraona-małżonka. Ale w tak ważnej chwili, co mogły obchodzić ją pewne skrupuły i względy? To też odpowiedziała teraz śmiałkowi szczerze, z tkliwością:

— O! Ranai, wiedziałam dobrze, że mnie kochasz, wyczytałam w twych oczach wyraz uwielbienia, pragnienie ujarzmione, ostateczne zwycięstwo miłości nad nienawiścią, ale chciałam doznać rozkoszy usłyszenia przed śmiercią wyznania z ust twoich. I ja cię kocham, kocham za twą szlachetność, za serce twe mściwe i dumne, za czoło nie korzące się w niskich pochlebstwach. Zaiste, byłbyś godnym zostać Faraonem, ale — nie wolno myśli mojej odwracać się od świętego celu, który powinien być najwyższem zadaniem mego życia i śmierci. Małżonek mój, niecnie zamordowany, domaga się zemsty, poprzysięgłam ją i muszę tej przysięgi dotrzymać; przytem obawiałam się, abym, objawiając ci swą miłość, nie naraziła się tem boskiemu Horusowi, którego potężnej pomocy potrzebuję do wykonania mych zamiarów; oto czemu ukryłam uczucie w sercu mojem, nie wyjawiając go tobie.

Na słowa te Ranai padł do stóp Nitokris, okrywając je pocałunkami. On, kochany przez tę, o względy której starali się daremnie najwyżsi dostojnicy, a nawet arcykapłani; on, syn nieprzyjaciela, stał się panem jej myśli, tej królowej, obarczonej codziennemi troskami władzy, którą niepokój o przyszłość powinien był pochłaniać całkowicie. Wszystko to potęgowało jeszcze jego zapał. Ośmielony jej wyznaniem, mówił:

— Chcesz umierać, a ja przywołuję cię do życia; jesteś młodą i piękną, długie dni szczęścia masz jeszcze przed sobą. Nie możesz pozostać tu, pomiędzy skrytymi twoimi nieprzyjaciółmi, żądnymi twej korony królewskiej. Chodź, niechaj razem udamy się przez pustynię Libijską do bogatych równin Etjopji, porzuć władzę, która ci ciąży, zetrzyj z czoła troskę, uchodź, używaj życia, młodości, czarów piękna, jakiem oddychasz; bogowie nie mogą żądać, abyś umierała tak młodo.

Mówiąc tak, zbliżył się do niej, pochłaniając ją oczyma, głos jego brzmiał dźwięczniej, namiętniej.

Nitokris, kołysana rozkosznie czarem tej słodkiej muzyki, mimowoli przymknęła oczy, upajając się wrażeniem. Muśnięcie ramienia ogarniającego ją, wyrwało ją nagle z marzeń, otworzyła oczy, odsunęła zlekka lecz stanowczo szalejącego Ranai, przywołując na pomoc najwyższe wytężenie, całą siłę woli, aby odzyskać spokój i wyszeptała głosem słabym, lecz stanowczym:

— Nie! tak potrzeba, śmierć tak rozkazuje. Od wielu już nocy widzę w snach Nil barwy krwistej, jak burzy się, pragnąc niecierpliwie pochłonąć swe ofiary. Wróżba gwiazd jest również przychylną mym zamiarom, jutro może się to już zmienić. Zatem muszę działać! Idź... uciekaj... niech cię bogowie prowadzą.

Ranai czuł z tonu jej słów postanowienie niezachwiane, gwałtowny wybuch silnej woli, przełamującej wszelkie przeszkody i miał już odstąpić od walki, gdy powrócił do dawniej ułożonych zamiarów i począł ją błagać, jak gdyby chciał dostąpić łaski najwyższej:

— Jestem wolny! Dobrze! Ale chcę cię jeszcze błagać o spełnienie jednej mojej prosby: Jako książę królewski, jestem równy synom wielkich kapłanów i jak oni mam przywilej służenia ci podczas biesiady uroczystej. Wydaj więc rozporządzenie, abym spełniał dziś te nowe obowiązki; tym sposobem będę mógł patrzeć na ciebie do zachodu słońca, a gdy nadejdzie chwila stanowcza, umrzemy razem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(10) HEADON HILL.

NA CARSKIM SZLAKU.

Przekład z angielskiego

przez S. M.

Tym sposobem Volbort dopiął swego. Wziął list i udał, że bardzo uważnie przypatruje się pismu. Rzeczywiście list oddany mu przez Borysa był pisany ręką Olgi, bo jej charakter znał doskonale, koperta nie miała stempla, ani marki pocztowej, z czego wynikało, że list ten znajdował się w innym liście przesłanym do tego człowieka, który go Borysowi doręczył. I Volbort także w podobny sposób listy swoje otrzymywał.

Odkrycie to było nadzwyczajnej wagi, ale zachodziło teraz pytanie, jakiego użyć środka, aby dowiedzieć się o treści listu. Gdy Volbort oświadczył, że oba te listy odmiennym są adresowane charakterem pisma i nieustannie je to z tej, to z innej strony oglądał, spostrzegł, że powstała od stołu hrabina Wasili i Ilma, mając zamiar ze starym hrabią Woroncowem i towarzyszącym mu generałem Frederyksem powrócić do wagonu. Droga wypadła jej tuż obok stołu, przy którym siedział Volbort z Dubrowskim, a bystre oko policjanta dostrzegło, że osoba hrabiny wypełniła całą wąską przestrzeń pomiędzy stołem i drzwiami. Skorzystał z tej okoliczności i tak się posunął z krzesłem, że hrabina koniecznie łokciem go trącić musiała, skutkiem czego oba listy upadły na podłogę. W tej samej równocześnie chwili spadła także taca, na której stały filiżanki i zawartość ich, to jest kawa, oblała leżące już listy.

Szybko zerwał się, chcąc podnieść listy w tej nadziei, że Borys przepraszając grzecznie Ilmę i jej matkę, chwyci i schowa do kieszeni list, niezważając czy on będzie listem pisanym do Volberta, czy też listem otrzymanym, a dotąd jeszcze nierozpieczętowanym. Ponieważ list Volberta był pisany cyframi, więc go Borys nie przeczyta i dopiero po niejakim czasie pozna, że się pomylił.

Na nieszczęście, kiedy Volbort już wyciągnął rękę, celem pochwycenia upragnionego listu, równocześnie Ilma go podniosła i oddała właściwemu posiadaczowi.

— Pan chciałeś zapewne oddać go Borysowi, — rzekła honorowa dama, uśmiechając się złośliwie — a ponieważ oszczędziłam panu tego trudu, to w tym razie wynagrodziłam pana za niezręczność mojej matki, wszak tak?

— Uczyniłaś pani więcej, niż wymagał tego obowiązek grzeczności, — odparł Volbort, szczerząc zęby — zobowiązałaś mnie pani do wywdzięczania się, gdy się po temu nadarzy sposobność.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem, ale bystre i groźne spojrzenie Ilmy, przekonało Volborta, że Ilma zrozumiała właściwe znaczenie tego oświadczenia.

Hrabina i jej orszak posunął się dalej i w niedługim czasie dźwięk dzwonka ostrzegł Volborta, że nie może myśleć o dalszem opanowaniu listu, gdyż Borys powstał, udając się na peron, gdzie go musiał opuścić, aby się rozmówić z Restowskim, zanim pociąg ruszy z miejsca. Ten ostatni zawiadomił go, że wszelkie poszukiwania celem odnalezienia wiadomego kelnera spełzły na niczem, że Restowski zapytywał o niego ober-kelnera, który mu oświadczył, że kelner przyjęty wraz z innymi do obsługi orszaku, miał bardzo pochlebne świadectwa, nakoniec, że wysłany ajent do miejsca, w którem miał być zameldowany jako lokator, otrzymał odpowiedź, że osoba tego rodzaju wcale tam nie mieszka, a nawet nie jest zupełnie znana.

Skoro Volbort udzielił wiadomości Restowskiemu, co do zaszłego wypadku w jadalnej sali, pospieszył za Borysem, którego [illegible] przy lampie i odczytującego list — miał on zamiar użyć nowego podstępu, gdy nagle ktoś położył mu rękę na ramieniu.

— Dokąd to tak spiesznie jaskółko burzy? — zapytał go ktoś po cichu.

Był to książę Łobanów, który po obiedzie spieszył również na swoje miejsce.

— Przebaczy wasza ekscelencja, ale bardzo mi pilno — odpowiedział, ukazując księciu palcem czytającego Dubrowskiego.

— Aha, nowe zawikłania. Czy to sprawa ważna? Nie zatrzymuję pana dłużej — odparł Łobanow.

Minister odszedł, nie domyślając się, jakie okropne skutki wynikną z tego dwudziestosekundowego opóźnienia, szczególniej dla niego samego. Kiedy nareszcie pospieszył ku Dubrowskiemu, właśnie kapitan podarł list w drobne kawałki, jakby jego treść była dlań obojętna i wrzucił je do żelaznego kosza, napełnionego żarzącym się koksem.

Po raz drugi zatem w tym dniu Volbort został wystrychnięty na dudka, nie stracił jednak odwagi, pomimo tak dotkliwego pogromu i postanowił treść owego listu zdobyć w inny sposób, mianowicie z własnych ust Dubrowskiego. Pociąg powoli ruszył. Volbort towarzyszył Dubrowskiemu do wagonu, przeznaczonego dla palących i użył wszelkich środków i podstępów, jakie tylko wyrafinowany i bystry umysł wynaleźć potrafi, ale wszystko było nadaremne. Żadną miarą nie mógł nakłonić oficera do rozmowy o owym liście. Młody oficer przytem tak się obficie raczył trunkiem podczas obiadu, że wszelka rozmowa w cztery oczy nie dała się nawiązać, zresztą utworzyło się grono młodych oficerów, z którymi Dubrowski prowadził wesołą pogawędkę aż do godziny przeznacznej na udanie się na spoczynek.

Przez całą noc letnią carski dworski pociąg pędził przez urodzajne płaszczyzny Galicji, zatrzymał się nieco przy Jarosławiu, a w dwie godziny później z brzaskiem dnia we Lwowie. Volbort wymknął się z wagonu, dla powzięcia wiadomości od czuwającego nieustannie Restowskiego. Zapytał go równie o telegram, który mu wnet podał; w depeszy zawiadamiano, że polecenie impresarja teatru w Petersburgu, skutkiem którego Czigorin została przyjęta do grona śpiewaczek, było sfałszowane.

O godzinie 7 rano dosięgnięto do Radziwiłłowa, na granicy ukazały się mundury rosyjskie i car napowrót znalazł się na gruncie podwładnego mu kraju. Stąd pociąg ruszył do Zdołbunowa, wyznaczonego na śniadanie.

Wszyscy już zbudzili się, damy ukazały się w odświeżonych toaletach, członkowie wojskowego orszaku w galowych uniformach, które przywdziali, ponieważ w Kijowie miała nastąpić reprezentacja. Volbort po spędzonej nocy okazywał dobry humor, co zaś do Dubrowskiego, ten zdawał się żałować zbytniej wesołości w Krakowie, bo był ponury i milczący. Volbort wewnętrznie wściekał się. Chętnie ofiarowałby wszystko co posiada, byle następne sześć godzin mogły być stanowczo z czasu wymazane. Jeżeli car otoczony opieką 3 wydziału policji, dojedzie szczęśliwie do Kijowa, Volbort będzie wyglądał, jak chłopiec, którego puszczono wolno, aby się bawił.

Później przyznał się on, że w tym przeciągu czasu podlegał bardzo smutnym przeczuciom i tak był zgnębiony, że bez zwracania uwagi na dalsze skutki, byłby milczącego, skwaszonego fligel-adjutanta oddał w ręce policji.

Jednakże z powodu tak osobliwego usposobienia, niepodobna aresztować oficera carskiej świty; opanował się jednak, gdy sobie przedstawił, że ma możność otoczenia go siecią podstępów, jako istotnego zbrodniarza. Wnet też i Borys przyczynił się do jego uspokojenia, albowiem zwolna przez ten przeciąg 40-milowej drogi ze Zdołbunowa do Szepietówki rozruszał się, a skoro pociąg stanął na głównej stacji, rozpoczął nawet wesołą gawędkę.

— Być może jest to skutkiem przepicia się, zanadto często wychylanych kieliszków w Krakowie, a kto wie, czy nie obmyślił jakiego planu, który ma zamiar wykonać — myślał Volbort, kiedy wysiadł z wagonu, aby nieco nogi wyprostować. Ku wielkiemu jego zdziwieniu Borys przyłączył się do Ilmy i zaczął z nią chodzić tam i napowrót po peronie dworca, tak, że Volbort musiał się zatrzymać, ale niezbyt daleko od nich.

Szepietówka leży na skraju spichlerza Rosji. Całe obszary zasiane złotodajną pszenicą, tylko od dworca kolei, na przestrzeni pół milowej oddziela je mały lasek. Poza żelazną kratą siedziały w kuczki gromady wędrowców brudnych na piasku, oczekując cierpliwie, aż państwo, których kraj opuszczają, odjadą w dalszą drogę. Rozmowa, którą Borys starał się zająć Ilmę, nie miała w sobie nic szczególnego, objaśniał on ją bowiem jedynie o właściwościach i osobliwościach tej krainy.

Skoro zbliżyli się do zielonego i złoconego wagonu, Borys nagle stanął i wskazał ręką lasek.

— Lasek, który tu pani widzisz po lewej stronie — rzekł donośnym głosem, jest miejscem niezmiernie ciekawem. Kryje on bowiem obraz świętego Grzegorza, obraz święty, o którym krąży podanie, jakoby był najdawniejszym w Rosji.

— Kapitanie Dubrowski! — odezwał się nagle głos przyjemny, ale rozkazujący.

W cesarskim wagonie opadło okno i ukazała się twarz, na której widok w grupach stojących na peronie zapanowało grobowe milczenie. Panowie zdjęli kapelusze, a panie głęboko się ukłoniły. Po za carem, stała caryca z Łobanowem uśmiechnięta. Borys przystąpił i zatrzymał się w postawie wojskowej.

— Słyszeliśmy przypadkiem pańskie wyrazy — rzekł car. — Więc rzeczywiście znajduje się tu, w tym lasku, obraz pamiętający odległe wieki?

— Tak przynajmniej czytałem w pewnem dziele. Pozwoli wasza cesarska mość, abym bliższych zasięgnął wiadomości od naczelnika stacji?

Ale car dał znak odmowny głową.

— Sami się o tem przekonamy, jak jest rzeczywiście, — rzekł. — Jej cesarska mość jest wielce zainteresowana i żywi wielką cześć dla świętych obrazów, przytem mała przechadzka będzie bardzo przyjemną rozrywką podczas podróży.

Ta wzmianka dotyczyła dobrze znanego upodobania carowej, która od czasu przyjęcia wiary prawosławnej, żywiła nadzwyczajne zamiłowanie do obrazów rosyjskich świętych i nawet je zbierała.

Zaledwie zamiar carstwa zakomunikowany został świcie, Volbort szepnął Restowskiemu:

— Baczność! Myśl tę podsunął nasz młody przyjaciel! — było to wszystko, co zdołał powiedzieć.

Kiedy mu jeden z urzędników kolei oświadczył, że rzeczywiście w lesie znajduje się obraz św. Grzegorza, uczuł się nieco spokojniejszym, do czego przyczyniła się także grupa urzędników, otaczających towarzystwo dworskie. Volbort przyłączył się do Borysa i Ilmy i wraz z całym orszakiem postępował za carską parą.

Wkrótce skończyła się ścieżka piasczysta i orszak dostał się do orzeźwiającego cienia w lesie, który Restowski ze swojemi ludźmi przedtem zrewidował i opróżnił z nieproszonych gości, wyjąwszy starego księdza, który strzegł świętego obrazu. Starzec siedział przed szafką na ziemi, gdy zbliżył się car i carowa z Łobanowem. Z obojętnego zajęcia się księdza porządkowaniem kwiatów róży w koszyku, można było wnioskować, że nie wie, kto przychodzi z wizytą. Po kilku jednak łaskawych słowach cara, powstał i złożył głęboki ukłon.

Po stosownej odpowiedzi na pytania mu zadawane co do obrazu, dodał, że róże w koszyku przeznaczone są dla zwiedzających obraz pielgrzymów i wybrawszy jeden koszyk z najpiękniejszemi różami, prosił carowej o ich przyjęcie. Już wyciągnęła rękę, gdy ją uprzedził Łobanow, chwycił kwiaty i oświadczył gotowość zaniesienia ich aż do wagonu.

— Patrz, najjaśniejsza pani, rzekł wesoło, róże poczciwego księdza mają także ciernie i kolce, nadarza mi się zatem sposobność wylania własnej krwi za waszą cesarską mość. — Przyczem okazał krwawiący się palec ręki, którą objął koszyk.

Skoro cały orszak deszczem złotych sztuk okazał wdzięczność starcowi i zwrócił się napowrót ku dworcowi, Volbort postępował po stronie Ilmy i Borysa, nieco z tyłu za nimi. Nagle, kiedy już byli blisko dworca, książę Łobanów, zachwiał się, ale się wyprostował, wnet jednak zachwiawszy się po raz drugi, byłby upadł na ziemię, gdyby go sam car nie podtrzymał. Lekarz dworski co żywo przedarł się do środka, przeniesiono księcia do jego wagonu, ale zanim przyrządzono mu posłanie, rozbiegła się wieść, że książę jest umierający w skutek cierpienia serca.

Volbort, któremu udało się pośród ogólnego zamięszania szczęśliwie pochwycić kosz, upuszczony przez księcia, blady jak chusta, odszukał Restowskiego, który zwolna postępował, ucieszony szczęśliwemi odwiedzinami w lasku. Skoro mu jego przełożony opowiedział o wypadku, zbladł także i przywoławszy swoich trzech ludzi, zawołał:

— Prędko, wróccie do lasku i aresztujcie księdza. Żadnego wahania. Zastrzelcie go, jeżeli nie da się dobrowolnie pochwycić.

W pięć minut, po wydaniu ostatniego tchnienia wiernego sługi cara, powrócili ludzie, wysłani przez Restowskiego z oświadczeniem, że nie znaleźli najmniejszego śladu po księdzu, a późniejsze poszukiwania przyniosły wiadomość, że o ile ludzie najstarsi pamiętają, nigdy w ogóle żaden ksiądz nie pilnował obrazu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·23
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46 / 12·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10†† / 8·35§§
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 9·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.